PISMO INFORMACYJNO-KULTURALNE WSCHODNIEJ BIAŁOSTOCCZYZNY

Czasopis

CENA 70 gr ROK VI NR 11 (58) LISTOPAD 1995

WIEJSKIE KRZYŻE



str. 21

W NUMERZE:

Białorusini mieszkający w Polsce, oprócz przedstawionych przez kandydatów programów dotyczących ogółu obywateli, powinni znać stosunek danego pretendenta do najwyższego urzędu w państwie do ich szczególnych, problemów.

WYBORY, WYBORY

Od pół roku co jakiś czas uwagę światowej opinii publicznej przyciągają nowe informacje o działalności sekty "Najwyższa Prawda", odpowiedzialnej za tragedię w tokijskim metrze w marcu 1995 r. Wyszły też na jaw powiązania sekty z Rosją, gdzie miała ona trzy razy więcej wyznawców niż w Japonii.

INWAZJA SEKTY

Leon Tarasewicz pomalował monumentalne kolumny w budynku Muzeum Sztuki (miejscu wystawy), przez co wzbudził zdumienie i zainteresowanie wielu osób — w tym krytyków — oraz... niepokój pracowników.

ECHA PEWNEGO WERNISAŻU

CZASOPIS
PISMO INFORMACYJNO-KULTURALNE WSCHODNIEJ BIAŁOSTOCCZYZNY
UKAZUJE SIĘ CO MIESIĄC
15-001 Białystok, ul. Suraska 1, skr. poczt. 262, tel. 42-11-05

Wydawca:
Stowarzyszenie Dziennikarzy Białoruskich w Białymstoku

REDAKTOR NACZELNY
JERZY CHMIELEWSKI

Zespół redakcyjny
Wiesław Choruży, Sławomir Iwaniuk, Jerzy Kalina (sekretarz redakcji), Dorota Sulżyk, Jerzy Sulżyk

Stali współpracownicy
Piotr Bajko, Doroteusz Fionik, Andrzej Gawryluk, Helena Głogowska, Mikołaj Hajduk, Sokrat Janowicz, Michał Kondratiuk, Mirosława Łuksza, Antoni Mironowicz, Sławomir Nazaruk, Jerzy Osiennik, Aleksander Sołowianowicz, Dorota Wysocka

Kompozycja typograficzna i skład
Jerzy Chmielewski

Druk
"Offset-Print", ul. Zwycięstwa 26B, Białystok

Prenumerata
Odpowiednio do liczby jednorazowo zamawianych egzemplarzy i okresu prenumeraty należy wpłacić wielokrotność 1,20 zł na rachunek:
Stowarzyszenie Dziennikarzy Białoruskich
PBK I/O Białystok 370406-6262-132
Nr indeksu: 355035
ISSN 1230-1876

Redakcja zastrzega sobie prawo do skrótów, zmian tytułów i redagowania nadesłanych tekstów.
Za treść ogłoszeń nie odpowiadamy.

Pismo dofinansowane przez Ministerstwo Kultury i Sztuki Rzeczypospolitej Polskiej.
Numer zamknięto dn. 1995.10.30.

OPINIE

POGLĄDY

W latach dwudziestych bezrolni legioniści otrzymywali ziemię na kresach wschodnich, władzom polskim chodziło bowiem o stworzenie przeciwwagi dla wsi białoruskich. Ci nowi osadnicy, koloniści, znaleźli się nieraz we wrogim otoczeniu. Jakże krótkowzroczna była ta polityka! Zamiast budować pomosty, tworzono bariery etniczne i wyznaniowe. Prawosławni Białorusini padali ofiarą jeśli nie prześladowań, to szykan i dyskryminacji. Były liczne wypadki palenia drewnianych cerkiewek i zsyłania do Berezy Kartuskiej osób oskarżonych o propagandę komunistyczną.

"Powrót na Wschód, obserwacje i refleksje watykańskie", Wyd. Polonia, Warszawa 1993.

Лимит времени некоторых средств массовой информации исчерпан.

Аляксандр Лукашэнка, выступаючы ў беларускім тэлебачанні, 7 кастрычніка 1995 г.

Urodziłem się w Rybołach k. Białegostoku w egzotycznym regionie cudotwórców, proroków, którzy w latach 30. zakładali sekty i obwieszczali koniec świata. W dzieciństwie nasłuchałem się opowieści o "proroku" Ilji, jego "apostołach" i czasach pełnych grozy i metafizyki. Te opowieści przeniknęły do mojego "Wierszalina" i stały się materiałem dla wielu moich późniejszych przemyśleń.

Prof. Włodzimierz Pawluczuk, "Sycyna", 8 października 1995 г.

Наша родная мова, як у зусім недалёкія часы, зноў выцясняецца са штодзённага ўжытку. Выцясняецца на беларускім радыё і тэлебачанні, у іншых сродках масавай інфармацыі. Яшчэ больш трывожна тое, што спыняецца адраджэнне нашай нацыянальнай школы. Дзе гвалтам, а дзе — з дапамогай ашуканства — ідзе русіфікацыя не толькі школ, тэхнікумаў, ВНУ, а і устаноў і арганізацый. Сумна ўсё гэта і трывожна. І давайце сёння разам падумаем, як гэты працэс спыніць!

Мечаслаў Грыб, старшыня Вярхоўнага Савета Рэспублікі Беларусь, "Звязда", 13 кастрычніка 1995 г.

Prezydent Białorusi, Aleksander Łukaszenka, zaczyna szukać winnych załamania gospodarczego. Lista wrogów wewnętrznych już się wyczerpała. Teraz, zdaniem lidera opozycyjnego Białoruskiego Frontu Narodowego, Zianona Paźniaka, przyjdzie kolej na przeciwników z zewnątrz, wśród których Polska może się znaleźć na czołowej pozycji.

"CASH", 13 października 1995 r.

Kryteria polskości nie są u nas zbyt jasne. Narodowcy skłaniają się raczej do etnicznej koncepcji narodu, powołując się na "polską krew" i pochodzenie. Zarazem akurat w Polsce, która jest spadkobierczynią Rzeczypospolitej wielu narodów, wielu wyznań, w której mieszanka etniczna szła w parze ze stanową, mówienie o "czystej krwi" — jak zresztą w całej Europie środkowo-wschodniej, jest zabawą w groźne mity; nie mówiąc już o tym, że nikt z Niemców czy Polaków tak naprawdę nie wie, jaki to Szwed, Kozak, Tatar, Francuz, Rosjanin, Żyd lub po prostu człowiek "z gminu" wślizgiwał się w czasie licznych wojen do łóżek naszych prababek.

"Polityka", 14 października 1995 r.

Trudno jest zaczynać naukę języka ojczystego na poziomie liceum. Człowiek wychowany w kulturze słowa polskiego ma polski punkt widzenia rzeczywistości. Trudno jest później korygować ukształtowane już myśli. Edukację należy zaczynać od przedszkola.

Anna Kondratiuk, redaktor "Zorki" (dziecięcego dodatku "Niwy"), "Gazeta Tygodniowa", 15-22 października 1995 r.

— Z mitycznego poletka wyrasta też "Car Mikołaj" Tadeusza Słobodzianka. Kontynuując swoje doświadczenia z "Prorokiem Iiją", autor-reżyser i tu przekształcił własny utwór teatralny w widowisko filmowe, co znacznie poszerzyło

WYPOWIEDZI

możliwości inscenizacyjne. Historia samozwańczego cara z białostockiej wsi jest daleko idącym przetworzeniem autentycznych wydarzeń z lat 30. Zmieniono także dość istotnie ich topografię — wprawdzie drogowskazy wiodą do Białegostoku, ale pokazywany świat to raczej dalekie, nieco odrealnione Kresy, zaludnione przez fałszywych proroków, zabawnych policjantów, groteskowych działaczy komunistycznych, a przede wszystkim przez lud o niejasnej prowieniencji etnicznej. W takim to świecie dzieją się rzeczy świadczące o tym, jak łatwo wykreować mit i jak łatwo posłużyć się nim dla osiągnięcia rozmaitych celów.

"Polityka", 21 października 1995 r.

— Wszyscy ponosimy winę za to, co stało się z Białorusią. Nie należało izolować Mińska i Kijowa od Europy Środkowej. Powstała bowiem w ten sposób nienaturalna próżnia pomiędzy krajami nadbałtyckimi a Grupą Wyszehradzką.

Jurij Adams, były minister sprawiedliwości Estonii, "Wprost", 29 października 1995 r.

— Jesteśmy świadkami dobrowolnego wyrzekania się niepodległości i odbudowywania totalitarnej dyktatury. Poziom wasalizacji Białorusi przekracza czasem podległość w epoce ZSRR.

Walancina Tryhubowicz, przedstawicielka Białoruskiego Frontu Narodowego "Odrodzenie", "Wprost", 29 października 1995 r.

Czym tłumaczyć fakt, że Białystok i generalnie rzecz biorąc "ściana wschodnia", albo jeszcze inaczej: Polska B, to kolebka, a zarazem główny teren ekspansji disco-polo? Ten region od zawsze uchodził za kulturowo zaniedbany i zapomniany przez zapatrzone w siebie wielkomiejskie centrum. (...) W tym sensie triumfalny pochód disco-polo można łatwo skojarzyć z zapobiegliwością nowych białostockich biznesmenów, mniejszych i większych kupców wykorzystujących fakt, że działają na pograniczu Wschodu i Zachodu. Nie jest też chyba przypadkiem, że sporo spośród muzyków uprawiających ten gatunek muzyki to dzieci rodzącej się klasy średniej. Nie jest też przypadkiem, że w tak wielu produkcjach disco-polo pobrzmiewa nuta wschodnia.

"Polityka", 28 października 1995 r.

SPIS TREŚCI

Fot. na I-ej stronie okładki: Kolorowy krzyż w Mieleszkach k. Gródka, pomalowany przed dwoma miesiącami przez białoruskie dzieci z Białostocczyzny. Fot. **Leon TARASEWICZ**

ЛІСТАПАД



Фота з архіва "Нівы"

...гадоў таму

210 — 19.11.1785 (магчыма — 1784) г. нар. у вёсцы Волька-Выганоўская каля Орлі Міхал Баброўскі (пам. 3.10.1848 г.), выдатны беларусазнаўца і арыенталіст, прафесар Віленскага універсітэта, сябра мітрапаліта Іосіфа Сямашкі.

150 — 3.11.1845 г. нар. на Падляшшы Зыгмунт Глёгер (пам. 15.08.1910 г.), польскі археолаг, этнограф, гісторык і фалькларыст. Побач з духовай і матэрыяльнай культурай Польшчы даследаваў гісторыю і фальклор Беларусі, аўтар краязнаўчых нарысаў „На хвалях Буга", „Падарожжы Нёманам", „У даліне Бебжы".

120 — 11.11.1875 г. нар. Альберт Паўловіч (пам. 17.03.1951 г.), пісьменнік, друкаваўся з 1907 г. у „Нашай ніве", першы зборнік вершаў „Снапок" (1910), драма „Васількі", многа вершаў для дзяцей, гумар.

110 — 12.11.1885 г. нар. Міхайла Грамыка (пам. 1.07.1969 г.), адзін з адкрывальнікаў залежаў нафты на Беларусі, даследчык мінеральных багаццяў Сібіры, вязень НКУСу, з 1930 па 1953 г. на прымусовым пасяленні на Поўначы, пісьменнік, друкаваўся з 1907 г., паэма „Гвалт над формай" (1922), п'есы „Скарынін сын з Полацка" (1926), „Над Нёманам" (1927), „Воўк" (1930), аўтар беларускай „Пачатковай геаграфіі" (1923).

100 — 1.11.1895 г. нар. Уладзімір Крыловіч (пам. 23.10.1937 г.), акцёр, адзін з заснавальнікаў беларускага тэатра, на аматарскай сцэне з 1915 г., з 1921 у тэатры імя Я. Купалы, ролі: Каліноўскага ў п'есе Е. Міровіча „Каліноўскі", Крыніцкага ў „Паўлінцы" Я. Купалы, Кручкова ў „Пінскай шляхце" В. Дуніна-Марцінкевіча і інш.

95 — 27.11.1900 г. нар. Рыгор Пукст (пам. 12.11.1960 г.), кампазітар, оперы: „Машэка" (1945), „Свіцязянка" (1960), першая беларуская опера для дзяцей „Марынка" (1955), 6 сімфоній, інструментальныя і вакальныя творы, кантата „А хто там ідзе?" на матывах верша Я. Купалы.

90 — 1.11.1905 г. нар. Міхась Васілёк (пам. 3.09.1960 г.), паэт, дзеяч беларускага нацыянальнага руху ў Заходняй Беларусі, у тым і на Беласточчыне, друкаваўся з 1926 г., вязень польскіх санацыйных турмаў, у нямецкую акупацыю — у антыфашысцкім падпольным руху. Першы томік вершаў „Шум баравы" (Вільня, 1929), вершы, гумарэскі.

— 16.11.1905 г. нар. Ян (Іван) Скрыган (пам. 18.09.1992 г.), пісьменнік, друкаваўся з 1925 г. Вязень ГУЛАГу (1936—1954), вершы, паэмы, аповесці, пераклады, удзельнік стварэння Беларускай энцыклапедыі.

75 — 27.11.1920 г. на Случчыне выбухла паўстанне, каля 10 000 беларускіх узброеных змагароў выступілі супраць бальшавіцкай акупацыі і крывавых рэпрэсій на Беларусі. Паўстаннем кіраваў выбарны старшыня Рады Случчыны Уладзімір Пракулевіч. Больш за месяц ішлі баі супраць азвярэлай бальшавіцкай Омскай дывізіі карнікаў. Паўстанне было задушана, тысячы случакоў расстраляны або загнаны ў ГУЛАГ і замучаны.

70 — 15.11.1925 г. пайшла ў эфір першая беларуская перадача, здзяйсніла яе Мінская радыёстанцыя. Цяпер ідуць перадачы па Беларускаму радыё на чатырох праграмах, у тым стэрэафанічнае вяшчанне і перадачы на замежныя краіны.

65 — 2.11.1930 г. нар. Алесь Барскі (Аляксандр Баршчэўскі), паэт, літаратуразнавец, перакладчык, педагог, член Саюза польскіх пісьменнікаў і Саюза пісьменнікаў Беларусі, друкуецца з 1956 г., аўтар шэрагу зборнікаў вершаў, паэм, навуковых артыкулаў, універсітэцкіх і школьных падручнікаў, загадчык Кафедры беларускай філалогіі Варшаўскага універсітэта, шматгадовы старшыня „Белавежы" і ГП БГКТ.

— 26.11.1930 г. нар. Уладзімір Караткевіч (пам. 25.07.1984 г.), пісьменнік, друкаваўся з 1955 г., пісаў у асноўным пра мінулае Беларусі, апавяданні, аповесці: „Цыганскі кароль" (1961), „Дзікае паляванне караля Стаха" (1964), раманы: „Каласы пад сярпом тваім" (1968), „Чорны замак Альшанскі" (1983), гісторыка-краязнаўчыя нарысы, сцэнарыі фільмаў.

(мг)

Адзін з першых

"Не бойся, малое стада, бо Айцец ваш упадабаў даць вам Царства" (Лк. 12,32).

Належаў да тае маленькае жменькі першапачынальнікаў Вялікай Справы, якая толькі амаль праз паўтара стагоддзя, ужо ў наш час, пачала прабівацца на свет Божы жывымі парасткамі. Яшчэ ў тую беспрасветную цямрэчу пачатку XIX стагоддзя ён шчыра паверыў, што з Гасподняй дапамогай „Беларусь зойме пачэсны пасад між народамі" і разам з бліжэйшымі сябрамі пачаў набліжаць той запаветны час.

Паходзіў Міхал Баброўскі з сям'і патомнага уніяцкага святара, нарадзіўся 19 лістапада 1785 г. (магчыма — у 1784 г.) у плябанні ў вёсцы Волька Выганоўская, што каля Орлі. Мяркуючы па польскамоўным надпісе на помніку па маці, што да сёння стаіць на цвінтары каля вальчанскай царквы, сям'я была цалкам спаланізаваная, як амаль усё тадышняе уніяцкае духавенства. Ды нейкая кволая іскрынка беларускасці ўсё ж тлела ў Міхала. Раздзьмухвала яе ў гарачы юнацкі пламеньчык парафіяльная школка ў суседніх Кляшчэлях, у якой вучні атрымоўвалі даволі грунтоўныя веды, у тым і па царкоўнаславянскай і старабеларускай мовах. Надзвычай здольны юнак потым трапіў у адно з самых прагрэсіўных, як на тыя часы, піярскае вучылішча ў Драгічыне, адтуль паступіў у выдатную па ўзроўню навучання беластоцкую гімназію, закончыў яе ў 1806 годзе. У 1812 г. ён ужо выпускнік уніяцкага аддзялення Галоўнай духоўнай семінарыі пры Віленскім універсітэце, а ў 1817 г. — берасцейскі канонік. Але уніяцкая духоўная кар'ера не стала жыццёвай місіяй М. Баброўскага.

Яшчэ гімназістам М. Баброўскі захапіўся вышукваннем па цэрквах і манастырах старажытных славянскіх рукапісаў і старадрукаў, адкрыў аграмадныя іх зборы ў Супрасльскім манастыры. Вывучаючы іх, ён адкрываў для сябе і іншых праўду пра мінуўшчыну свайго народу. У 1817 г. універсітэт накіроўвае яго, як шматабяцаючага вучонага ў навуковае падарожжа па Еўропе. Яно не толькі пашырыла ягоныя навуковыя гарызонты, паглыбіла веды, але і ўзмацніла прагу на падставе даследаванняў гісторыі, мовы і здабыткаў культуры падняць беларускі народ упоравень з іншымі народамі Еўропы. Ва універсітэце абараніў дактарат па тэалогіі і як прафесар выкладаў багаслоўскія прадметы, ачышчаў унію з лацінскіх знявечанняў і ўсёй душой аддаваўся роднай даўніне. Вывучаў дзейнасць беларускіх першадрукароў Ф. Скарыны, І. Фёдарава, Г. Мсціслаўца, у Супраслі знайшоў і даследаваў славуты Супрасльскі рукапіс з XI ст., збіраў і вывучаў гаворкі жывой беларускай мовы — паклаў падмурак пад беларусазнаўства як самастойную навуку. Вакол яго згуртавалася грамадка такіх жа патрыётаў, вучоных землякоў: Ігнат Даніловіч з Грыневічаў, Платон Сасноўскі з Кляшчэляў, Ігнат Анацэвіч з Бераставіцы, Іосіф Ярашэвіч з Бельска і іншыя. Яны не абмяжоўваліся да свайго пакалення, але прыхілялі і ўключалі ў Справу гімназічную і студэнцкую моладзь.



Сведка часоў М. Баброўскага ў 1799 г.

Літаграфія У. С. Басалыгі.

М. Баброўскага не абмінулі ганенні і праследаванні як з боку царскіхураднікаў, так і польскіх шавіністаў, асабліва згуртаваных у ордэне базыльянаў, але вучоны не паддаваўся, не выракаўся свае працы па ачышчанню уніяцтва з лацінскіх уплываў і набліжання яго да праваслаўя. Калі ў 1833 г. яго выслалі з універсітэта на парафію ў Шарашэва, на ўзмежку Белавежскай пушчы, ён усе набажэнствы амаль цалкам служыў на беларускай мове. Як пачалося вяртанне уніятаў на ўзлонне праваслаўя, прафесар Міхал Баброўскі адным з першых папрасіў лічыць яго праваслаўным і актыўна ўключыўся ў выяснальную працу сярод уніятаў Палесся ў вяртанні іх у праваслаўе.

Адышоў да Госпада 3 кастрычніка 1848 года падчас эпідэміі.

Ці мы патрапілі ўшанаваць Яго святую памяць?

Мікола ГАЙДУК

Калісь пісалі

ВОСЕНЬ

Пуста ў лузе. Толькі стогі
Парыжэўшые стаяць,
Ды гракі кале дарогі
Цэлы дзень адно крычаць.

Грэчка зжата. Гола ў полі.
Жыта зьвезена даўно.
Толькі плаваюць на волі
Кучы хмар, як валакно.

Дошчык сее без прэстанку;
Вецер сьвішчэ так як зьвер...
Колькі лужын кале ганку!
А гразі, гразі цяпер!

Ссохлі травы. Усё павяла.
Слоць, плюхота, холад, цьма.
Эх, скарэй бы закрывала
Зямлю чорную зіма!

Якуб КОЛАС

*

З часам Белавежская пушча з усёй Літвой прылучылася да Польшчы, і яе тады крыху ўрэзалі. Пазьней, рак Расея забрала Польшчу, Пушча перайшла на ўласнасць Царскай Сямы. Пры гэтым добрую часьціну яе ізноў раздалі розным генералом, а часьць вырубілі.

*

„Шаноўная Рэдакцыя! Сягоньня зачынаецца трэці год Вашай цяжкай, добрай і патрэбнай працы на „Нашай Ніве". Грамада беларусоў, студэнтоў Політэхнічнаго Інстытуту і Унівэрсытэту, душою і сэрцэм спагадаючы Вам, пасылаюць Пану Рэдактару, усім супрацоўнiком, чытацелём і прыяцелём жаданьне, каб Вы ўсе жылі і працавалі на пажытак і хвалу нашаго народу!"

Г. Львоў. 10 наябра 1908 г. Падпісана 11 чалавек.

*

Гродна. Недаўна ў судзе разбіралася справа аб бунт у мястэчку **Крынках** (Гродзенской губ.), што быў 14 стычня 1906 г. Пад судом стало 35 чалавек. Вінавацілі іх у тым, што яны разбілі почту, валасьць, манапольку, гарадзкую управу, дом прystава і жандарскаго вахмістра. Пры гэтым яны зніштожылі ўсе дакумэнты, тэлеграфные апараты, валілі тэлеграфные слупы і рвалі дроты, што злучалі Крынкі з другімі гарадамі і мястэчкамі. Вінавацілі іх ешчэ ў тым, што яны адбіралі стрэльбы і рэвольвэры ад тутэйшых власьцей, а пасьля нават стрэлялі ў іх. Да бунту прылучылося каля 2 тысяч чалавек.

Прысудзілі пяцёх у арэштанцкіе роты, адабраўшы ўсе правы; дзесяцёх — на 18 месяцоў у турму, а рэшту апраўдалі. Апроч таго прысудзілі з іх узяць 505 рублёў за тые шкоды, што яны зрабілі почце.

Сваяк з-пад Крынок

„Наша ніва", Вільня, 20(3) наябра 1908 г.

Сын з Варшавы піша, што ад 1 кастрычніка падбавілі яму зарплату на звыш 1000 злотых. Дачка ў Беластоку скрадзіцца, што далі ёй толькі на 600 злотых больш. А я сабе думаю так: ці цешыцца з гэтага, ці сумаваць?

*

Зайшоў я надаўна ў абутковую секцыю чаромхаўскага таварнага дома, каб купіць сабе туфлі. Папрасіў найбольшы нумар, мне сказалі, што на мяне няма. І ў Кляшчэлях таксама не мог купіць. Праўда, знайшоў цеснаватыя большыя размеры за 900 зл., а ці ж нельга было б купіць за 350 зл.?

„Ніва", 2 лістапада 1980 г.

Янка Кірызюк з Бельска заняўся пытаннямі хараво-га калектыву „Васілёчкі", яго строямі і нявыкарыстанымі грашовымі ўзнагародамі, якія прызналі мясцовыя ўлады і ваявода з нагоды 15 гадавіны існавання (сто тысяч злотых). Звярнуў ён таксама ўвагу на недахоп мастацкага інструктажу, якім займаецца толькі працаўнік ГП Янка Крупа. А ў заканчэнні сцвердзіў ён: „Замала мы прыкладаемся да працы ў БГКТ, а гэтага за нас ніхто не зробіць".

*

Крывяціцкія дзеці гадзінамі чакаюць, а найчасцей пехатой ідуць у Орлю 4 км. У цёплы дзень гэта яшчэ не бяда, але ў асенняе балота і зімовую сцюжу сямідзесяцігадовым дзецям ісці 4 км у школу! Гэта значыць, што з асветай у нас дзеецца дрэнна.

Іван Кірызюк

„Ніва", 9 лістапада 1980 г.

— Я селянін ад дзеда-прадзеда, і сёння мне сорамна, што наша краіна вымушана купіць за цвёрдую валюту аж 8 мільёнаў тон збожжа! Гэтага ж у нас ніколі яшчэ не было! Ці сапраўды мы не ў сілах пракарміць свой народ? Ці амерыканскія, нямецкія, канадскія ці яшчэ нейкія іншыя хлебаробы лепшыя за нас? То ж хапіла б, каб кожны селянін у Польшчы толькі на адзін цэнтнер даў больш збожжа з кожнага гектара — і ўвесь клопат з галавы, не мелі б мы праблемы з недахопам збожжа.

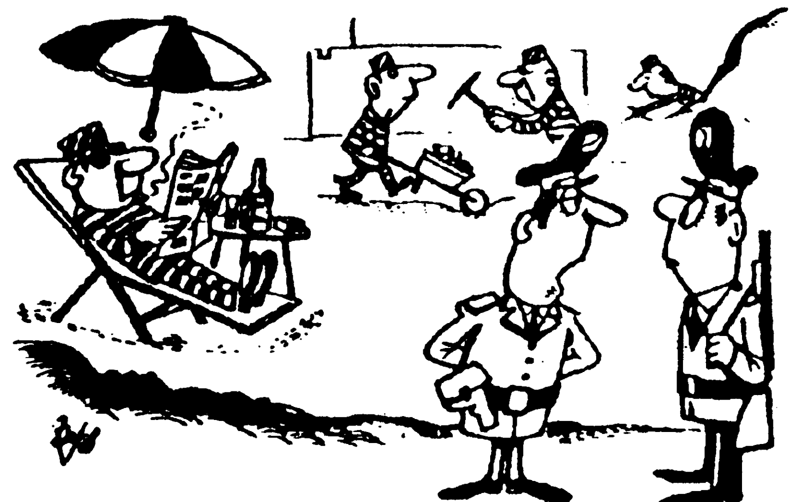
„Ніва", 16 лістапада 1980 г.

Царскі суддзя пытаў па-руску ў беларускага селяніна:

— Скажите, каким образом они вас ударили?

— Ды не абразам, а звычайнай качарэжкаю!

„Ніва", 30 лістапада 1980 г.



— Ну і што? Ён сын начальніка турмы!

„Ніва", 30 лістапада 1980 г.

Białystok

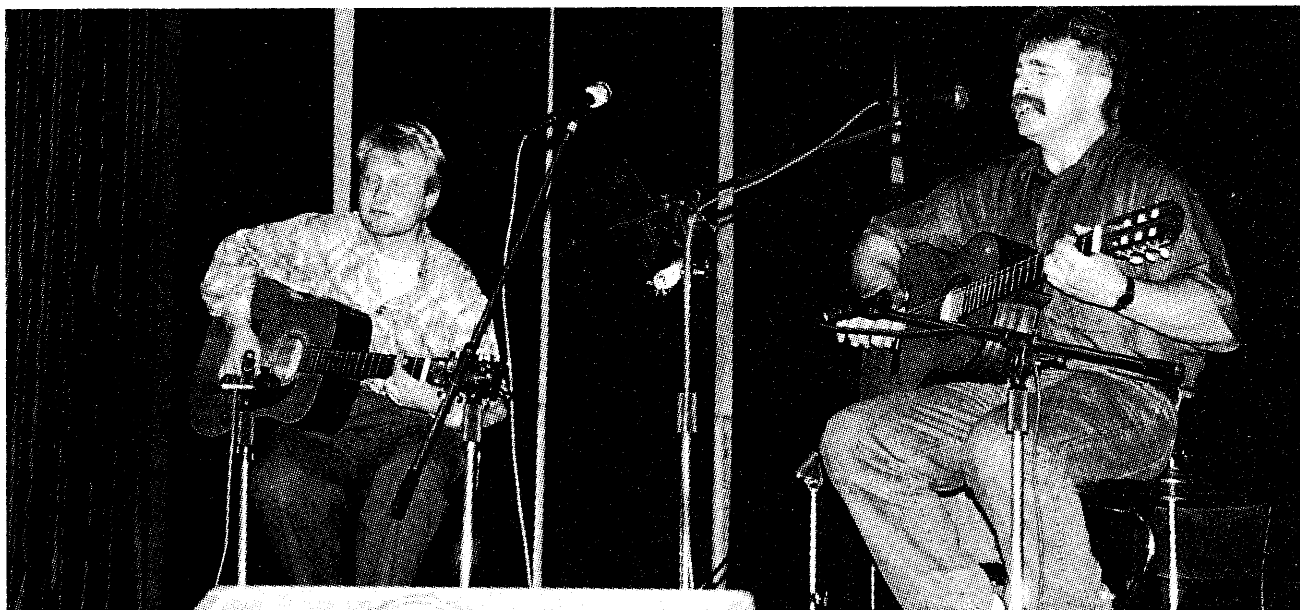
• Przewodniczący NSZZ "Solidarność" Józef Mozelewski poinformował, że nawiązał kontakt z ambasadą USA w Warszawie w sprawie udzielania pomocy represjonowanym członkom Wolnych Związków Zawodowych w Białorusi.

• 16 października Zarząd Miasta z tegorocznej rezerwy budżetowej wydzielił 10 tys. zł na budowę "centrum kultury prawosławnej" (ośrodek diecezji białostocko-gdańskiej, zlokalizowany w bezpośrednim sąsiedztwie siedziby Kurii Arcybiskupiej przy ul. Liniarskiego). Wśród zaproponowanych wydatków z tej puli znalazło się też dofinansowanie budowy biblioteki katolickiego seminarium duchownego w wysokości 55 tys. zł. Propozycje zostały przekazane do zatwierdzenia przez Radę Miejską.

• Wydanie przez Wojewódzką Bibliotekę Publiczną w Białymstoku drugiej edycji szkiców literacko-krytycznych "Zbliżenia" było okazją do zorganizowania 20 października spotkania z piętnastoma pisarzami z Białostocczyzny, wśród których znaleźli się Nadzieja Artymowicz oraz Wiktor Szwed — poeci piszący po białorusku.

• Wyszła z druku trzynasta książka w serii Biblioteczki Stowarzyszenia Literackiego "Białowieża", pod reakcją prof. Jana Czykwina. Jest to zbiór wierszy Zoi Saczko "Szcze odna wesna". 22 października "Białowieża" zorganizowała seminarium literackie poświęcone twórczości poetki.

• 25 listopada upłynął termin składania propozycji do nagrody prezydenta miasta Białegostoku w dziedzinie tworzenia i upowszechniania kultury w minionym sezonie. Na wniosek kapituły, której przewodniczy Władysław Andrzej Serczyk, prorektor Uniwersytetu Warszwskiego ds. Filii w Białymstku, zostanie przyznana nagroda w wysokości 60 milionów starych złotych. Wśród zgłoszonych propozycji znalazł się m.in. Leon Tarasewicz z podbiałostockich Walił i galeria "Arsenał", w której artysta dwukrotnie w tym roku wystawiał swoje prace. W roku ubiegłym laureatami zostali Teatr Wierszalin i Mirosław Jacek Błaszczyk, dyrektor Filharmonii Białostockiej.



Aleś Kamocki (z prawej), jeden z laureatów tegorocznej "Jesieni Bardów". Fot. Jerzy OSIENNIK

• W dniach 27-28 października odbyło się inauguracyjne posiedzenie Klubu Skarbnika, zrzeszającego skarbników urzędów gminnych z północno-wschodniej Polski. Jest to trzeci specjalistyczny klub przedstawicieli samorządów lokalnych z regionu. Najpierw powstał Klub Wójta i Burmistrza (zarządowi przewodniczy Eugeniusz Siemieniuk, wójt gminy Gródek), zaraz potem Forum Sekretarzy Urzędów Gminnych. Ruch ten, wspomagany przez Fundację Rozwoju Demokracji Lokalnej, ma na celu wymianę doświadczeń oraz wypracowanie wspólnych rozwiązań w działalności gmin.

• 28 października w gmachu Filii Uniwersytetu Warszawskiego Białoruskie Towarzystwo Historyczne zorganizowało konferencję naukową "Białorusini w II Rzeczypospolitej". Wygłoszono sześć referatów: prof. Krystyna Gomółka "Polityka rządów polskich wobec mniejszości białoruskiej w Polsce w latach 1918-1939", dr Eugeniusz Mironowicz "Prasa białoruska pod okiem rosyjskiej i polskiej cenzury", dr Helena Głogowska "Białoruski poseł Sergiusz Baranow", Oleg Łatyszonek "Likwidacja białoruskich formacji wojskowych w Polsce w 1921 r.", Wiesław Choruży "Działalność centrowych organizacji białoruskich na Białostocczyźnie w połowie lat 20.", Sławomir Iwaniuk "Parcelacja majątku pocerkiewnego Szczyty-Dzięciołowo w latach 1938-1939". Była to już trzecia (druga w tym roku) konferencja naukowa organizowana przez BTH. Część referowanych artykułów zostanie opublikowana w najnowszym numerze "Białoruskich Zeszytów Historycznych".

• Odbyły się III Białostockie Spotkania Folkowe. Występowały zespoły wykonujące muzykę cygańską, ukraińską, polską i indiańską. Organizator — Białostocki Ośrodek Kultury — nie zaprosił żadnego białoruskiego zespołu folklorystycznego.

Bielsk Podlaski

• 22 września odbył się Zjazd Związku Młodzieży Białoruskiej, w którym uczestniczyło 22 delegatów. Uczestnicy podsumowali wyniki działalności organizacji w latach ubiegłych oraz dyskutowali o bieżących problemach organizacji. Za najważniejsze uznano znalezienie siedziby organizacji w Bielsku Podlaskim. Przewodniczącym ponownie został wybrany Bogdan Simonienko.

• 28 października wieczorem w Bielskim Domu Kultury rozpoczęła się "Bardauskaja wosień '95". W części konkursowej przeglądu wystąpili soliści i zespoły — łącznie ośmiu wykonawców białoruskiej piosenki autorskiej z Polski (Białegostoku, Bielska Podlaskiego i Hajnówki) i Republiki Białoruś. Następnego dnia wystąpili laureaci: zespół "Wiadro" z LO z bjn z BielskaP., Mariusz Orzechowski z LO z bjn z Hajnówki, "Kardon" z Białegostoku, Aleś Kamocki i Kasia Kamocka z Białorusi. Imprezę zorganizował Związek Młodzieży Białoruskiej, a sponsorowali ją Fundacja im. Stefana Batorego, Ministerstwo Kultury i Sztuki RP, "Orthdruk", UNIBUS, Radio Białystok oraz Rada Miejska Bielska Podlaskiego. Przebieg imprezy próbowało zakłócić ok. dwudziestu młodych ludzi, którzy z kijami i prętami metalowymi wtargnęli na salę podczas występów konkursowych i wszczęli bójkę. Organizatorom udało się jednak zaprowadzić porządek.

Hajnówka

• W Ogólnopolskim Konkursie Poetyckim im. Wiesława Kazaneckiego, zmarłego przed 6 laty białostockiego poety, pierwszą nagrodę otrzymała Lucyna Kasjaniuk z Hajnówki.

Kuźnica Białostocka

• Na przejściu granicznym polscy celnicy udaremnili przemyt 24 cennych ikon, które były ukryte w przedziale wagonu kolejowego.

Mielnik n. Bugiem

• W IV Wojewódzkim Forum Towarzystw Regionalnych, które odbyło się 23 października, uczestniczyli miłośnicy historii oraz szefowie placówek kultury z Podlasia. Rozmawiano głównie o sytuacji kultury w województwie białostockim — zastanawiano się m.in. jak chronić twórczość ludową, jak ocalić dla przyszłych pokoleń legendy i podania ludowe. Tematem dyskusji była też trzecia edycja konkursu Fundacji Kultury "Małe Ojczyzny" pod hasłem "Tradycja dla przyszłości".

Ryboły

• Ukazała się kolejna bibliografia o. Grzegorza Sosny "Suplement II wstępnej bibliografii chrześcijaństwa wschodniego", która obejmuje zawartość periodyków wydawanych przez Warszawską Metropolię Prawosławną po II wojnie światowej. Opracowanie zawiera bibliografię zawartości kolejnych oficjalnych organów Metropolii: "Wiadomości Metropolii Prawosławnej w Polsce", "Cerkovnyj Vestnik" i "Wiadomości Polskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego".

Supraśl

• Odbyła się konferencja naukowa dotycząca ochrony zasobów wodnych zlewiska górnej Narwi i Supraśli. Dyskutowano również o przyszłości Zalewu Wodnego w Siemianówce. W konferencji uczestniczyli naukowcy z Mińska, którzy przedstawili dane dotyczące stanu czystości Narwi na terytorium Białorusi.

Zabłudów

• Odbyły się VI Spotkania z Poezją i Muzyką, w których wzięło udział ponad 600 uczestników. W ramach spotkań owarto pokonkursową wystawę prac dzieci pt. "Moje spotkanie z Bogiem", wystawę ikon w cerkwi pw. Zaśnięcia Najświętszej Bogarodzicy, oraz wystawy: "Płaskorzeźby" i "Krzyże kowalskie na Podlasiu" w klubie "Pod Burmistrzem". Spotkania uświetnił występ chóru Prawosławnego Ordynariatu Wojska Polskiego w zabłudowskiej cerkwi, pod dyrekcją Eugeniusza Skowrońskiego.

***

• Nasz region znowu może być poszkodowany. Od nowego roku zmieniają się zasady rozliczania odbiorców za pobór energii elektrycznej. Planuje się wprowadzenie cen regionalnych. Opinie białostockich energetyków wskazują, że opłaty za prąd w północno-wschodniej Polsce mogą należeć do najwyższych w kraju. Obecnie cena jednej kilowatogodziny jest jednakowa w całym kraju i wynosi 18 groszy. Na rok przyszły przewiduje się przeciętne podwyżki w wysokości ok. 9 proc. Na Śląsku podwyżki mogą być symboliczne, w naszym regionie prawdopodobnie sięgną kilkunastu, a nawet dwudziestu procent.

• W rejonie Zabłudowa, Michałowa i Gródka wilki zagryzły ok. 30 sztuk bydła wypasanego na łąkach. Miejscowi rolnicy nie mogą bronić się przed wilkami, gdyż są one objęte ochroną gatunkową. Nie przysługuje im również odszkodowanie z tytułu poniesionych strat. Przychylając się do prośby rolników, minister ochrony środowiska wydał pozwolenie na odstrzał trzech wilków.

Felieton redakcyjny

Na ideologicznym marginesie

Przed paru laty kilkunastu tzw. "swoich chłopców" — w większości działaczy Białoruskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego i aktywistów białoruskiego ruchu studenckiego — utworzyło Związek Ukraińców Podlasia. Podjęli oni próbę wyznaczenia nowej linii narodowego podziału Białostocczyzny. Według ideologów ZUP południe naszego regionu zamieszkują wyłącznie Ukraińcy, a na północ od tego areału są też Białorusini — obok Polaków, Ukraińców i innych. Granicę ukraińsko-białoruską przeprowadzili oni po miedzach oddzielających wsie. W taki oto sposób w Rybołach lub Pawłach mieszkają tylko Ukraińcy, gdyż językoznawcy ustalili, że tamtejsza ludność mówi gwarami ukraińskimi, ale sąsiednie Aleksicze i Koźliki są już wsiami z ludnością posługującą się gwarami białoruskimi, czyli Białorusinami.

Ostatnio do upublicznienia sensacyjnej ideologii "podlaskich Ukraińców" posłużył Festiwal Kultury Ukraińskiej, zorganizowany 21 października w Białymstoku. W lokalnym dodatku do "Gazety Wyborczej" z 23 października można było przeczytać następującą wypowiedź szefa białostockiego koła ZUP Włodzimierza Jakimczuka: "Przez wiele lat w PRL ludność, która posługiwała się gwarą ukraińską, jednoznacznie klasyfikowano jako część mniejszości białoruskiej. Poprzez wieloletnią indoktrynację i konsekwentne wmawianie naszej społeczności białoruskości, Ukraińcy czują się Białorusinami. Mamy wręcz śmieszne sytuacje, gdy na festiwalach białoruskich występują nasze zespoły i śpiewają ukraińskie pieśni ludowe. Czysto białoruskich zespołów folklorystycznych jest na Podlasiu mało. To jeszcze pół biedy; ale nagminnie tłumaczy się nasze piosenki na język białoruski i wmawia ludziom, że to są piosenki białoruskie. (...) W Rybołach czy Kaniukach mieszkają Ukraińcy. Gdyby dokładnie policzyć, okazałoby się, że w Białymstoku mieszka nas 50 tysięcy, w Bielsku Podlaskim ok. 15 tysięcy".

W swojej niewiedzy i zaślepieniu W. Jakimczuk nie chce zrozumieć, że przeszłość była bardziej skomplikowana, niż ta jego wizja stosunków białorusko-ukraińskich. A powinien wiedzieć, że na przykład niektóre tzw. "ukraińskie pieśni ludowe" śpiewane są przez Białorusinów żyjących aż pod Wilnem — oczywiście w tam używanej mowie. Czy tamci Białorusini to także Ukraińcy? Czy kilka tysięcy absolwentów białoru-

Gdańsk

● Miejscowa "Solidarność" zorganizowała przed Konsulatem Republiki Białoruś demonstrację przeciwko represjonowaniu Wolnych Związków Zawodowych w Białorusi. Demonstrantów, wśród których był przewodniczący "S" Marian Krzaklewski, przyjął konsul RB w Gdańsku, Aleksy Szachowicz.

Lublin

● W dniach 20-21 października odbyła się międzynarodowa konferencja naukowa poświęcona unii brzeskiej 1596 r. i jej konsekwencjom dla chrześcijaństwa wschodniego i zachodniego. Konferencję zorganizował Instytut Ekumeniczny i Instytut Historii Kościoła Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego.

Warszawa

● 26 września przewodniczący Związku Białoruskiego Eugeniusz Wappa i sekretarz ZB Jerzy Kalina spotkali się z dyrektorem Biura Oddziałów Terenowych Telewizji Polskiej Tomaszem Siemoniakiem. Rozmowa dotyczyła zwiększenia czasu emisji audycji białoruskojęzycznej, emitowanej w ramach "Kuriera Kresowego" w II programie TVP z Białegostoku, oraz szkoleń dziennikarzy dla potrzeb redakcji białoruskiej w białostockim oddziale TVP. Ustalono, że w listopadzie i grudniu zostaną wyemitowane dwie dwudziestominutowe audycje, a począwszy od stycznia roku następnego — dwie audycje białoruskie miesięcznie — dwudziesto- i dziesięciominutowa.

● Krajowa Rada Radiofonii i Telewizji podzieliła pieniądze między centralę i ośrodki terenowe telewizji publicznej. Na potrzeby mającego powstać w Białymstoku ośrodka TVP w 1996 r. przeznaczono 120 mld starych złotych. W tym ośrodku, wg zapewnień Zarządu TVP, ma powstać redakcja białoruska.

● Sejmowa Komisja Mniejszości Narodowych i Enicznych stwierdziła, iż proponowana w projekcie budżetu państwa na 1996 r. suma 18,6 mld starych złotych z przeznaczeniem na dofinansowanie inicjatyw społeczno-kulturalnych wszystkich mniejszości narodowych w Polsce jest niewystarczająca. Posłowie uważają, że proponowany wzrost o 10 proc. w porównaniu z rokiem ubiegłym, w praktyce oznacza spadek realnych wielkości dotacji.

● W Warszawie odbyło się doroczne spotkanie premierów państw Inicjatywy Środkowoeuropejskiej. Należą do niej Polska, Czechy, Słowacja, Węgry, Austria, Włochy, Słowenia, Macedonia, Bośnia i Hercegowina. Ustalono, że wiosną 1996 r. status członka Inicjatywy uzyskają Białoruś, Ukraina, Rumunia, Bułgaria i Albania. Inicjatywa Środkowoeuropejska powstała w 1989 r., a jej celem jest likwidacja podziałów politycznych w Europie z okresu zimnej wojny.

● W drugim etapie XIII Międzynarodowego Konkursu Chopinowskiego znalazło się dwóch reprezentantów Białorusi.

● W opublikowanym niedawno przez tygodnik "Polityka" rankingu krajów Europy Środkowo-Wschodniej, budujących gospodarkę rynkową i chcących poziomem życia zbliżyć się do Europy Zachodniej, Białoruś zajęła siódme miejsce. Wyprzedziły ją: Czechy, Polska, Węgry, Słowacja, Słowenia i Estonia. Za Białorusią uplasowały się: Łotwa, Bułgaria, Rosja, Litwa, Ukraina i Rumunia. W ocenie ostatnich pięciu lat posłużono się pięcioma wskaźnikami: produkt krajowy brutto, produkcja przemysłowa, nakłady inwestycyjne, bezrobocie i inflacja. Z zestawienia wynika ogromne zróżnicowanie poszczególnych krajów. Grupa wyszehradzka, państwa bałkańskie i bałtyckie w zasadzie opanowały kryzys i widać tendencje do wzrostu. Znacznie gorzej jest w Białorusi, Rosji i na Ukrainie. Gospodarki tych państw nadal znajdują się w fazie spadkowej, panuje tam gospodarczy chaos, reguły gry i system prawny są niestabilne.

***

● Trwają przygotowania do powołania dwóch euroregionów wzdłuż wschodniej granicy, obejmujących obszary przygraniczne Polski, Rosji, Białorusi, Ukrainy i Słowacji. Podpisano niedawno porozumienie o utworzeniu Euroregionu "Bug", skupiającego polskie województwa południowo-wschodnie i zachodnie rejony Ukrainy. W Suwałkach odbywają się regularne rozmowy w celu powołania euroregionu "Niemen" z przygranicznych gmin województw olsztyńskiego suwalskiego i białostockiego oraz obwodu kaliningradzkiego Federacji Rosyjskiej, Litwy i obwodu grodzieńskiego. Celem tych struktur ma być ułatwienie współpracy przygranicznej np. poprzez ulgi celno-podatkowe.

---

skich liceów — bielskiego i hajnowskiego — oraz tysiące uczniów ze szkół podstawowych, to tylko wytwór "wieloletniej indoktrynacji"? A białoruska konspiracja i partyzantka w byłym powiecie bielskim na początku lat dwudziestych? A idea niezależności Wielkiego Księstwa Litewskiego jako państwowości białoruskiej, podjęta na początku XIX w. m.in. przez profesorów wileńskich urodzonych i wychowanych na południowej Białostocczyźnie — Ignacego Daniłowicza z Hryniewicz Dużych, Michała Bobrowskiego z Wólki k. Kleszczel, Józefa Jaroszewicza z Bielska?..

Narody nie tworzą się na życzenie kilku lub kilkunastu osób, które uznały się za "uświadomioną elitę". Kształtowanie się społeczności białoruskiej na Białostocczyźnie (również nad Bugiem i Narwią) jest procesem trwającym stulecia. Na obecną kondycję Białorusinów decydujący wpływ miała Cerkiew prawosławna (w wyniku zawieruch dziejowych areał białoruski ograniczył się w zasadzie do wyznawców prawosławia).

Ideolodzy ze Związku Ukraińców Podlasia uznali jednak, że mają do spełnienia misję stworzenia na południowej Białostocczyźnie enklawy ukraińskiej. Na tej drodze stoją jednak Białorusini — często koledzy, znajomi, a nawet bliska i dalsza rodzina. Z uporem maniaka ci "podlascy Ukraińcy" wmawiają im, że Białorusini to nie Białorusini, że jest to "ukraińskojęzyczna nieuświadomiona ludność", z której można zrobić Ukraińców. W takim stwierdzeniu kryje się nie tylko brak szacunku dla współobywateli-Białorusinów, ale także zwykłe kłamstwo, na które nie ma żadnego usprawiedliwienia. Czas najwyższy, by dotarło to do kierowników ZUP, jeżeli chcą być traktowani jak partnerzy — z szacunkiem.

Sławomir IWANIUK

Forum na temat mniejszości

Sejmowa Komisja Mniejszości Narodowych i Etnicznych 5 i 6 października przebywała w województwie olsztyńskim. Posłowie zapoznali się z sytuacją mniejszości niemieckiej i ukraińskiej w Lidzbarku Warmińskim i Górowie Iławieckim, odwiedzili szkoły z ukraińskim językiem nauczania — liceum ogólnokształcące w Górowie Iławieckim i Szkołę Podstawową Nr 8 w Bartoszycach. Zwiedzili plac budowy cerkwi bizantyjsko-ukraińskiej w Lidzbarku Warmińskim, cerkiew w Górowie Iławieckim oraz Dom Stowarzyszenia Niemieckiego "Natangen".

Według szacunków, w Polsce mieszka około 1,5 mln osób narodowości innej niż polska. W województwie olsztyńskim stanowią one jedną ósmą mieszkańców. Są to Ukraińcy (60-70 tys.), Niemcy (30-40 tys.), a także ok. 2 tys. Białorusinów, Romów, Litwinów i Bułgarów. Współżycie w tym wielonarodowościowym tyglu układa się bez konfliktów na tle narodowym. Sprzyja temu zresztą właściwa polityka administracji rządowej. Wojewoda olsztyński, Janusz Lorenz, przez nikogo nie obligowany, jako pierwszy w Polsce powołał pełnomocnika do spraw mniejszości narodowych, którym jest Wiktor Marek Leyk. W rozwiązywanie kwestii narodowościowych włączają się również władze samorządowe. W Lidzbarku Warmińskim powołano samorządową komisję do spraw mniejszości narodowych. Jest to pierwsze takiego typu rozwiązanie w kraju.

— Lidzbark Warmiński wybraliśmy na cel wyjazdowego posiedzenia Komisji nieprzypadkowo. Chcielibyśmy bowiem, by inne samorządy mające na swym terenie mniejszości poszły śladem rozwiązań w Lidzbarku. Dotyczy to szczególnie województwa białostockiego. Olsztyńskie inicjatywy będziemy upowszechniać wszędzie tam, gdzie mieszkają nie tylko Polacy — oświadczył przewodniczący Komisji, poseł Jerzy Szteliga. Jego zdaniem znacznie bardziej burzliwe niż w Olsztyńskiem były posiedzenia Komisji w Przemyślu, Białostockiem, czy na Orawie. Najpoważniejsze problemy w Olsztyńskiem to zorganizowanie nauczania języka niemieckiego, znalezienie pomieszczeń dla cetrum kultury ukraińskiej i niemieckiej, zapewnienie mniejszościom dostępu do publicznych środków masowego przekazu.

Wojewoda Janusz Lorenz nie ze wszystkim poglądami mówców się zgadzał. Zachęcał mniejszości do większej aktywności, w tym do rozwijania działalności gospodarczej, która mogłaby zapewnić środki finansowe na działalność społeczno-kulturalną. Zdaniem wojewody, posłowie powinni domagać się zmiany w ustawie o organizacjach społecznych, które umożliwiłyby przekazywanie do województw środków finansowych na potrzeby działalności kulturalno-oświatowej mniejszości narodowych.

Andrzej GAWRYLUK

Brześć

● Władze miasta wprowadziły opłaty na samochodowych przejściach granicznych przy wyjeździe z Białorusi. Za autokar płaci się równowartość siedmiu minimalnych płac (wynosi ona obecnie ok. 5 dolarów), za mikrobus — trzech minimalnych płac, a za samochód osobowy — jednej. Zarząd miasta chce zarobione w ten sposób pieniądze przeznaczyć na "modernizację i zorganizowanie właściwej infrastruktury terytorium bezpośrednio przylegającego do przejść granicznych — w interesie podróżnych".

Grodno

● 38 studentów rozpoczęło naukę w oddziale białostockiej Filii Uniwersytetu Warszawskiego. Nabór odbył się po raz drugi. Oddział FUW w Grodnie działa na podstawie umów zawartych między uczelnią a Wspólnotą Polską. Wspólnota zajmuje się wynajęciem pomieszczeń dla szkoły i zakwaterowaniem studentów przyjeżdżających do Grodna z całej Białorusi. Koszty honorariów wykładających tam profesorów i utrzymanie oddziału ponosi polskie Ministerstwo Edukacji Narodowej. Selekcji kandydatów dokonuje Związek Polaków na Białorusi. Nauka w systemie zaocznym na Wydziale Pedagogiki trwa pięć lat i jest bezpłatna.

● Na Grodzieńszczyźnie przebywał minister-szef Urzędu do spraw Kombatantów Adam Dobroński. W towarzystwie Konsula Generalnego RP w Grodnie Mariusza Maszkiewicza i przewodniczącego Stowarzyszenia Pomocy "Rubież" w Białymstoku płk. rez. Józefa Kulikowskiego minister spotkał się z polskimi środowiskami kombatanckimi, uczestnikami walk w latach 1939-1944. Stowarzyszenie "Rubież" udziela pomocy materialnej weteranom z AK, a celem wizyty było wysondowanie skali potrzeb środowisk kombatanckich.

Mińsk

● W dalszym ciągu toczy się spór prezydenta z parlamentem o to, czy do czasu wybrania nowej Rady Najwyższej "stary" parlament jest władny podejmować jakiekolwiek decyzje. Aleksander Łukaszenka uważa, że "stary" parlament utracił już swoje pełnomocnictwa i nie ma prawa się zbierać na sesjach. Większość deputowanych, z przewodniczącym Mieczysławem Hrybem, utrzymuje że tak nie jest.

● W Białorusi zostało wstrzymane wydawanie niezależnych gazet "Narodnaja Wola", "Imia" i "Biełaruskaja Diełowaja Hazieta". Powodem jest odmowa druku tych tytułów przez państwowe drukarnie, powołujące się na rozporządzenie administracji prezydenta. Wydawcy gazet rozważają możliwość druku poza granicami Białorusi.

● Prezydent A. Łukaszenka podpisał program prywatyzacji, która, wg założeń, powinna stać się podstawą rozwoju reform ekonomicznych w Białorusi. Przewiduje się, że prywatyzacja będzie miała charakter "stopniowy i etapowy", oraz że podczas wprowadzania jej w życie będą brane pod uwagę interesy kapitału zagranicznego i rodzimego. Dużą wagę przywiązuje się do zapewnienia gwarancji socjalnych robotników.

● Centralna Komisja Wyborcza przychyliła się do prośby Rady Najwyższej RB i zwróciła się do szeregu or-

ganizacji międzynarodowych z prośbą o przysłanie obserwatorów na okres trwania drugiej tury wyborów w listopadzie br.

• Powstała nowa partia polityczna — Zjednoczona Obywatelska Partia, której liderem został, zdymisjonowany przez prezydenta, przewodniczący Banku Narodowego Białorusi, Stanisław Bohdankiewicz. Jej działacze zamierzają bronić demokracji w kraju przed "bezprawnymi poczynaniami władzy i autorytarną polityką prezydenta". Nowa partia określa swój program jako liberalno-konserwatywny.

• Pod koniec października pełnomocnik rządu ds. religii, Aleksiej Żylski, spotkał się w mińskiej katedrze ze zwierzchnikiem Kościoła katolickiego w Białorusi, kardynałem Kazimierzem Świątkiem. Żylski — jak podaje gazeta "Swaboda" — wręczył kardynałowi listę ok. trzydziestu polskich księży, którzy w najbliższym czasie powinni opuścić Białoruś. Na terenie państwa białoruskiego przebywa 150 księży z Polski, których pobyt narusza obowiązujące prawo meldunkowe. W ostatnim czasie wydalono dwóch księży, pracujących nielegalnie w parafiach na Grodzieńszczyźnie.

• Z dniem 1 listopada Narodowy Bank Białorusi wycofa z obrotu banknoty o najniższych nominałach — 50 kopiejek oraz 1, 3, 5, 10, i 25 białoruskich rubli. Po tym zabiegu najniższym nominałem będzie banknot 50-rublowy. Do obiegu wszedł banknot o nominale 50 tysięcy białoruskich rubli, na którym miejsce Pogoni zajęła czerwona pięcioramienna gwiazda. Obecnie pudełko zapałek kosztuje 300, bilet komunikacji miejskiej — 500, a bochenek najtańszego chleba — 1 600 białoruskich rubli.

***

• Produkcja przemysłowa w pierwszym półroczu 1995 r. w porównaniu z analogicznym okresem roku ubiegłego zmniejszyła się o 12 proc. Podobne tendencje dotyczą rolnictwa i przemysłu spożywczego. Np. o 4,3 proc. spadła produkcja wyrobów spirytusowych.

• W pierwszym półroczu br. oddano do użytku 7,1 tys. mieszkań o ogólnej powierzchni 528 tys. m kw. Według danych z 1 stycznia 1995 r., w kolejce po mieszkanie oczekuje w Białorusi 652 tys. osób.

Dokąd zmierza Białoruś?

Dzisiaj odpowiedzi na to pytanie udziela UŁADZIMIR KONAN, poeta i intelektualista białoruski.

Myślę, że my, inteligenci, skłonni jesteśmy przypisywać nadmierne znaczenie chwili bieżącej. Oto zjawił się jakiś ogólnobiałoruski przewodniczący kołchozu i przesłonił nam perspektywę. Tymczasem człowiek jako indywiduum przemija. W tym sensie to co się dzieje — jest epizodem. Osoba ludzka formuje się wtedy, gdy człowiek spogląda ponad wymiar osobisty. Gdy tak spojrzeć na los Białorusi, to widzę go optymistycznie. Przyjdzie czas i wróci ona do swych wartości, które są przecież ogólnoeuropejskie. Czy doczekamy tego? Nikt z nas nie ma od Boga gwarancji, że dożyje końca dnia, doczeka jutra i pojutrza. Jestem jednak pewien, że Bóg nie opuści Białorusi, jak nie porzuci jej na pastwę losu świat chrześcijański. Dyktatura w geograficznym środku Europy, na progu nowego tysiąclecia, jest nonsensem. Można oczywiście wyobrażać sobie, że Białoruś odgrodzi się od Europy murem chińskim. Praktycznie jednak przy dzisiejszej globalnej ekonomice i informacji jest to niemożliwe. Pozostaje więc integracja z chrześcijańską Europą. Nawet Łukaszenka musi myśleć o tym. Rosja — nasza sąsiadka na wschodzie, też stoi przed alternatywą. Albo pójdzie szlakiem europejskim, szlakiem — nazwijmy to — chrześcijańskiej demokracji, albo czeka ją jakiś kres fatalny.

Ja jednak wierzę w naród rosyjski i jego zdolność wyboru drogi demokracji chrześcijańskiej. Inni nasi sąsiedzi, jak kraje nadbałtyckie, jak Polska — już weszli na szlak demokracji. Naród białoruski wszedł także na drogę odrodzenia i z niej nie zejdzie.

(Na podstawie "Gazety Polskiej" opr. j.k.)



A. Łukaszenka

Fot. "Swaboda"

ŚWIAT

Rosja

• Rada Federacji, izba wyższa rosyjskiego parlamentu, opowiedziała się za integracją Rosji i Białorusi. Rada zaproponowała również przeprowadzenie referendum w sprawie "pogłębienia integracji politycznej i gospodarczej Rosji i Białorusi". Zwróciła się do prezydenta Borysa Jelcyna, premiera Wiktora Czernomyrdina, izby niższej i rosyjskich partii i organizacji politycznych i społecznych o zorganizowanie referendum w tej sprawie.

• Sztab generalny prowadzi zaawansowane prace nad określeniem nowej doktryny wojskowej Rosji. Na przełomie września i października duże gazety moskiewskie podały sensacyjne informacje, że "rosyjskie rakiety jądrowe będą wycelowane w Polskę i Czechy". Plany rosyjskich generałów przewidują podobno przyspieszone zawarcie sojuszu wojskowo-politycznego z Białorusią i utworzenie silnego koalicyjnego zgrupowania wojskowego na granicy z Litwą i Polską. Zdaniem gazety "Siegodnia", jeśli Polska zdecyduje się na integrację z NATO, to Rosja może odpowiedzieć rozmieszczeniem swojej taktycznej broni jądrowej w obwodzie kaliningradzkim, która może zostać użyta w przypadku koncentracji sił Paktu Północnoatlantyckiego w pobliżu granicy Rosji i Białorusi.

USA

• Władze amerykańskie określiły wyjaśnienia Ministerstwa Obrony Białorusi, dotyczące zestrzelenia 12 września br. amerykańskiego balonu z dwoma pilotami na pokładzie, jako "zupełnie nieprzekonywujące". Zdaniem amerykańskiego MSZ utrzymywanie, że balon stanowił zagrożenie dla integralności białoruskiego terytorium jest "niedopuszczalne".

• 21 października w nowojorskiej siedzibie Organizacji Narodów Zjednoczonych odbyła się jubileuszowa sesja z okazji 50-lecia organizacji, skupiającej dziś 186 państw. Na uroczystość przybyło 130 mężów stanu, w tym prezydent Białorusi Aleksander Łukaszenka.

Białystok

● 29 października Liturgią Świętą w soborze św. Mikołaja rozpoczął się XI Zjazd Bractwa Młodzieży Prawosławnej Diecezji Białostocko-Gdańskiej, podczas którego, oprócz wyborów uzupełniających do zarządu, dyskutowano nad działalnością bieżącą organizacji. Omawiano też plany Bractwa na niedaleką przyszłość. Już od listopada organizacja zamierza aktywniej włączyć się w akcję niesienia pomocy najbiedniejszym i bezdomnym.

● Na początku listopada wyruszył do Belgradu konwój (cztery ciężarówki) z pomocą ofiarom wojny w byłej Jugosławii. W ramach akcji, której błogosławieństwa udzielił J.E. metropolita warszawski i całej Polski, Serbowie otrzymają dary zebrane we wszystkich parafiach w kraju. Z konwojem, wiozącym ok. 30 ton odzieży, leki i inne dary wartości 1,3 mld starych zł, wyruszyli też redaktorzy "Przeglądu Prawosławnego" (inicjator i współorganizator akcji) i sekcji białoruskiej Radia Białystok.

Bielsk Podlaski

● Na początku października zainaugurowano nowy rok nauki w Szkole Ikonograficznej (w ewidencji szkół niepublicznych placówka nosi nazwę: Policealne Studium Ikonograficzne). Szkoła mieści się w budynku dawnego przedszkola nr 1 i kształci adeptów w kierunku techniki pisania ikon, rozumienia ich treści i teologii. Obecnie pobiera w niej nauki ok. 20 uczniów z całej Polski, nie tylko wyznania prawosławnego, ale i katolickiego. Zajęcia prowadzą m.in. teolodzy z Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej w Warszawie (o. Henryk Paprocki), a także dr Antoni Mironowicz, historyk Filii Uniwersytetu Warszawskiego w Białymstoku i malarz Leon Tarasewicz. Kierownikiem i duchowym opiekunem placówki jest o. Leoncjusz Tofiluk, proboszcz parafii św. Michała w Bielsku Podlaskim.

Dąbrowa Białostocka

● 1 października wyświęcona została nowa cerkiew św. Jana Teologa.

Hajnówka

● W dniach 6-8 października odbyło się Walne Zgromadzenie Bractwa Młodzieży Prawosławnej. W obradach wzięło udział 83 delegatów z diecezji białostocko-gdańskiej, warszawsko-

Początek nowej parafii w Białymstoku



Dzień 8 października 1995 roku zapisze się jako kolejna historyczna data w życiu prawosławnej diecezji białostocko-gdańskiej. W tym bowiem dniu na placu u zbiegu ulic Pułaskiego i Żeromskiego w Białymstoku (dzielnica Nowe Miasto) odbyło się uroczyste nabożeństwo. Pierwszą liturgię w miejscu, gdzie stanie cerkiew *Świataho Jurija*, celebrował J.E. arcybiskup Sawa w asyście duchowieństwa białostockich parafii. Przed liturgią Władyka poświęcił ośmioramienny sześciometrowy metalowy krzyż, który od tego dnia będzie przypominać o poświęceniu tego miejsca.

Liturgia zgromadziła liczną rzeszę wiernych z Białegostoku i innych miejscowości. Podczas *propowiedzi* abp Sawa mówił m.in. o Opatrzności Bożej, która czuwa nad nami i Łasce, którą daje nam *Hospod'*. To dzięki Niej stajemy przed wyzwaniem wzniesienia kolejnej, szóstej już od 1982 roku, cerkwi w Białymstoku.

Miejsce pod budowę nowej świątyni i domu parafialnego znajduje się na terenie podległym opiece duszpasterskiej parafii Św. Mikołaja. Wiadomo już jednak, iż z czasem zostanie utworzona tutaj dziesiąta w Białymstoku parafia prawosławna. Zasięgiem obejmie obszar między ulicami Kawaleryjską, Wiejską, Pogodną a torami kolejowymi oraz wsie Lewickie, Hryniewicze, Koplany, Niewodnica Nargilewska z koloniami, podbiałostockie Księżyno, Horodniany i Kleosin.

Obecnie plac cerkiewny o powierzchni 0,52 ha jest uprzątnięty i ogrodzony. Prace zostały wykonane społecznie pod koniec września. Wzięło w nich udział ok. stu osób. Szczególne słowa uznania należą się mieszkańcom pobliskich ulic oraz wsi Lewickie i Niewodnica Nargilewska z koloniami.

Odpowiedzialnym za budowę nowej cerkwi jest o. Grzegorz Misijuk z parafii Św. Mikołaja. Podczas liturgii prosił on, aby przechodząc obok poświęconego krzyża nie zapominać, iż jest to miejsce poświęcone Panu Bogu, na którym w przyszłości stanie cerkiew. Prosił też o aktywny udział w budowie świątyni.

Projekt cerkwi jest na etapie dopracowania. Jego autorem jest młody białostocki architekt Jerzy Uścinowicz, pracownik Politechniki Białostockiej (przed laty uczestniczył w działalności Bractwa Młodzieży Prawosławnej).

Cerkiew będzie dwupoziomowa, zbudowana na planie krzyża, stylem nawiązująca do pierwszych świątyń budowanych na tych terenach. Będzie to najprawdopodobniej połączenie stylu bizantyjskiego ze stylem pierwszych świątyń Połocka i Nowogrodu.

Pierwsze prace przy budowie świątyni zostaną rozpoczęte prawdopodobnie już w bieżącym roku.

Sławomir SUŁKOWICZ

Fot. Autor

bielskiej i wrocławsko-szczecińskiej. Podczas obrad dokonano wyborów uzupełniających do zarządu (trzech nowych członków), podsumowano dotychczasową działalność i omówiono plany na rok 1996. Postanowiono m.in. wprowadzić legitymacje i składki członkowskie. Od roku przewodniczącym Zarządu Centralnego BMP jest Grzegorz Podlaski, student II roku Politechniki Białostockiej.

Warszawa

● 25 października odbył się kolejny sobór biskupów Cerkwi prawosławnej. Omówiono sprawy bieżące i najważniejsze zadania na przyszłość.

● 26 października w Urzędzie Rady Ministrów odbyła się druga rozprawa administracyjna, dotycząca sporu między Cerkwią prawosławną i Kościołem katolickim o monaster w Supraślu. Pełnomocnik Metropolitalnej Kurii Arcybiskupiej w Białymstoku wystąpił o zawieszenie postępowania administracyjnego w URM do czasu rozstrzygnięcia kwestii przez Sąd Wojewódzki w Białymstoku, gdzie został złożony wniosek strony katolickiej o "przywrócenie własności" spornych obiektów. Do sądu swoje roszczenia w tej sprawie wniósł także przedstawiciel rodziny Zachertów. Kuria prawosławna, zabiegając o odzyskanie supraskiego monasteru, podkreśla, że sporne obiekty mogą służyć także ekumenizmowi. Jako przykład o. Grzegorz Misijuk — reprezentujący Kurię prawosławną w procesie — podaje gotowość Światowej Federacji Młodzieży Prawosławnej wsparcia finansowego w realizacji tych celów. Październikowa rozprawa w URM miała charakter konsulatacyjny, nie zapadły w jej trakcie żadne decyzje, mogące przyspieszyć rozstrzygnięcie sporu.

Cypr

● W Kykkos odbyło się XV zgromadzenie federacji młodzieży prawosławnej Syndesmos. Dwustu trzydziestu delegatów z czterdziestu pięciu krajów, reprezentujących 118 organizacji młodzieży prawosławnej, wybrało nowego sekretarza generalnego rady administracyjnej Syndesmosu, którym został Włodzimierz Misijuk z Białegostoku.

Фестываль без фестывалю

У Беластоку адбылася першая частка IV Фестывалю ўкраінскай культуры. Так прынамсі можна было пачуць па рыдыё, прачытаць у газетах, нават пабачыць у тэлебачанні.

Усё ж такі хочацца паставіць пытанні: ці напэўна „фестываль", і ці напэўна „ўкраінскай культуры"? Каб гэта даследаваць, прапаную больш дэталёва прыглядзецца фактам.

Ці фестываль?

У адну суботу і нядзелю кастрычніка ў Беластоку адбылося чатыры мерапрыемствы культурнага характару, якіх арганізатары (або суарганізатары) назвалі „ўкраінскімі". А гэта: адкрыццё выставак разьбяра з Канюк Уладзіміра Наўмюка, у галерэі „Pod strzechą" што ў Ваяводскім асяродку анімацыі культуры, мастака, стваральніка напрамку *вібрацыянізм*, народжанага ў падбельскіх Галадах Пятра Паўлючука, канцэрт некалькіх калектываў у невялікай зале Беластоцкага асяродка культуры ды патанцоўка ў рытм вясельна-эстраднага гурта з Белай-Падляшскай. Для яснасці трэба сказаць, што падобнага тыпу імпрэз у Беластоку маем прынамсі некалькі, аднак ніхто не называе прэм'еры ў Драматычным тэатры, маладзёжнай дыскатэкі і конкурсу графіці фестывалем польскай культуры (было б іх тады прынамсі 50 у год). Таксама як не прыходзілася чуць, каб штотыднёвы выхад у свет знакамітага тыднёвіка „Ніва", штодзённы выпуск яшчэ больш знакамітай радыёперадачы „Пад знакам Пагоні" ды патанцоўку сеніёраў у памяшканні Галоўнага праўлення найбольш масавай беларускай арганізацыі ў Польшчы (6 тысяч членаў!) назваў хто беларускім фестывалем.

Відаць, з гэтым усім як з цыганскай прыказкай: **які тавар — такая цана, цана такая — як гандляр...**

Ці сапраўды „ўкараінскі"?

Каб высветліць сумненні наконт нацыянальна-культурнага характару названых мерапрыемстваў, неабходна ведаць, хто іх стваральнікі.

Уладзімір Наўмюк, разьбяр з Канюк, як гэта робяць усе артысты, якія кіруюцца сваім асабістым інтарэсам, паказвае свае працы ўсюды, куды толькі яго запрашаюць: на мерапрыемствах польскіх і беларускіх (нейкі час таму яго працы паказваліся ў польскім тэлебачанні ў фільме пра беларусаў у Польшчы). Сам мастак гаворыць, што многа яго твораў знаходзіцца ў зборах калекцыянераў на Захадзе. Але ці гэта можа быць падставай для сцвярджэння, што рэзьбы Наўмюка гэта праява нямецкага мастацтва?

Пётр Паўлючук з Галадоў мастацкую адукацыю і ўсё сваё сталае жыццё праводзіў у польскім асяроддзі. Нават калі пераехаў у Аргенціну, заснаваў польскае таварыства. Даволі цікавым, хаця, пэўна, эпізадычным здарэннем у яго біяграфіі быў прыезд на Беласточчыну ў канцы васьмідзесятых гадоў, калі мастак і Канстанцін Майсеня разглядалі магчымасць стварэння галерэі Паўлючука ў Беларускім музеі ў Гайнаўцы. Падставай, каб палічыць Пятра Паўлючука ўкраінскім мастаком паслужыла выказванне яго сваяка з-пад Бельска, што хаця ягоны дзядзька ўсё жыццё жыў і дзейнічаў сярод палякаў, то напэўна лічыў сябе ўкраінцам. Перш за ўсё таму, што гадоў пяць таму стала вядома: людзі ў Галадах гавораць па-ўкраінску.

У канцэрце „ўкраінскіх" фалькларных калектываў выступіў беларускі хор з Дашоў „Каліна", шматразовы ўдзельнік конкурсаў, фестываляў і фэстынаў беларускай культуры. Калі я размаўляў апошні раз з жанчынамі з Дашоў, яны скардзіліся, што замала беларускіх мерапрыемстваў, таму яны і ездзяць „на ўсякія". Проста — хочацца людзям спяваць.

Зоркамі „Падляшскай восені" былі: польскі калектыў з Варшавы **„Вэрховына"** (які не заспяваў ніводнай песні з Падляшша) ды „Вэрэс" з Украіны. Гэты апошні, як адзіная, дарэчы, аўтэнтычная праява ўкраінскай культуры, паказаў поўную яе прыгажосць і прывабнасць.

Дзе ж тады мясцовыя ўкраінцы, іхняя культура, мастацтва, навука?.. Аказваецца, ёсць яны, і то не так ужо іх і мала. Паводле



На эстрадзе калектыў "Каліна" з Дашоў. Прыгожыя і сімпатычныя жанчыны спяваюць усюды, дзе іх запрашаюць. Усюды, дзе людзі хочуць паслухаць цудоўных беларускіх песень.

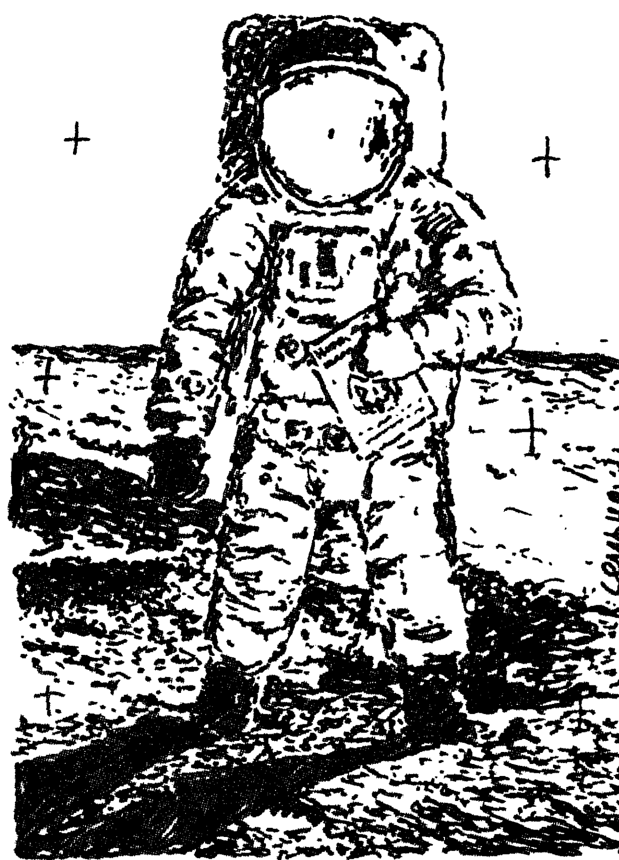
Фота І. Высоцкага

Уладзіміра Якімчука, родам з Крывой, у Беластоку іх 50 тысяч, а ў Бельску-Падляшскім недзе пятнаццаць тысяч. Усе яны пакуль „несвядомыя", проста не мелі магчымасці стварання роднай культуры. Мае знаёмыя палякі жахнуліся — 100 тысяч украінцаў, 300 тысяч беларусаў, невядома колькі жыдоў, цыганоў і караімаў! Дзе ж тут месца для палякаў?!

Найбольш арыгінальнае выказванне Якімчука: украінцы ўсё ж перасеклі Нарву, і ўжо тысячы гадоў таму апынуліся на яе левым баку (у Рыбалах, Заблудаве, а хто ведае, ці і не ў Супраслі). Гэтыя сенсацыйныя інфармацыі далі Якімчуку гісторыкі ў якіх на гэта "кніжкі і гістарычныя крыніцы" — Юрка Гаўрылюк і Юрка Ігнацюк, абое з Бельска. Гаўрылюк, вядомы і заслужаны гісторык, удакладняе зараз, у якім месцы першы ўкраінец пераступіў Нараў і апынуўся на ліцьвінскім беразе. Хто яго ведае, ці не карыстаўся той украінец вопытам вядомага імператара, які пасля перасячэння Рубікона і выразання ворагаў, стаў уладальнікам Вечнага горада. Ідучы такім следам, можна было б знайсці лагічнае вытлумачэнне, чаму праваслаўныя манахі ў канцы XV ст. перабраліся з Гарадка далей на захад, у Супрасль, — відаць, уцякалі ад украінскіх варвараў з Підляшша?

На канец больш сур'ёзна. Ранг, мастацкія вартасці і грамадска-культурнае значэнне апісаных на пачатку „ўкраінскіх" мерапрыемстваў — малаістотныя. Іх арганізатараў цікавіць толькі стваранне прэцэдэнту, дзякуючы наіўнасці журналістаў, якім у прынцыпе ўсё роўна, за што ім плацяць. Такім чынам адбываюцца фестывалі без фестывалю, паказваецца мясцовае "ўкраінскае" мастацтва без украінцаў. Відаць, нехта за гэта плаціць.

Кастусь РАЗУМАК



Рыс. Юркі АСЕННІКА

Spotkanie, które odbyło się 12 października br. w siedzibie Radia Białystok, było trzecim z kolei, na którym poruszano te tematy. Ostatnie miało miejsce w kwietniu br.

Przewodniczący ZB, Eugeniusz Wappa, poinformował obecnych o działaniach Związku zmierzających do dwukrotnego zwiększenia czasu antenowego audycji białoruskojęzycznych (pisma do przewodniczącego Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji). Prezes Jerzy Muszyński, ustosunkowując się do tej propozycji, stwierdził, iż bez generalnych rozwiązań systemowych, których nie da się przeprowadzić w Białymstoku bez konsultacji i pomocy z Warszawy, nie widzi możliwości powiększenia czasu emisji audycji białoruskich. Jego zdaniem, ich wydłużanie (a nie mogłoby się to odbywać bez analogicznych decyzji dotyczących audycji ukraińskich i litewskich) odbiłoby się niekorzystnie na kondycji finansowej Radia Białystok, które w pewnym stopniu jest instytucją samofinansującą się (mniejsza atrakcyjność audycji niepolskojęzycznych). Okazuje się bowiem, iż przy podziale środków finansowych z abonamentów przez KRRiT nie uwzględnia się specyfiki Radia Białystok, nadającego tygodniowo 270 minut audycji mniejszościowych. Tymczasem w 1996 r. będą one kosztowały 2 mld starych złotych. Prezes Muszyński nie widzi sensu zwiększania czasu antenowego bez konkretnych propozycji programowych uzasadniających takie posunięcia.

Prezes Muszyński wskazał na inne rozwiązania, teoretycznie mogące zapewnić stały dostęp mniejszości do audycji w języku narodowym. Powołując się na przykład Kanady — jego zdaniem — takim rozwiązaniem mogłoby być stworzenie radia komercyjnego (utrzymującego się z reklamy) lub rozgłośni radiowej częściowo finansowanej przez rząd białoruski (vide: polskie radio Głos znad Wilii). Zdaniem prezesa, przyszłość zmusi do realizowania któregoś z tych wariantów, gdyż trudno oczekiwać, aby tylko radio publiczne mogło zadowolić oczekiwania wszystkich słuchaczy.

Prof. Jan Czykwin zwrócił m.in. uwagę, iż decyzji zwiększających dostęp do radia miejszości białoruskiej nie da się uniknąć już w najbliższej przyszłości. Jego zdaniem, aby edukacja kulturalna społeczeństwa mogła nadążać za ogólnym postępem cywilizacyjnym, twórcy

Jakie "białoruskie radio"?

Czy białoruskojęzyczne audycje w Radiu Białystok spełniają oczekiwania słuchaczy? Jak oceniają ich zawartość merytoryczną i warsztat dziennikarski działacze organizacji białoruskich? Czy (jeżeli tak — to co) należałoby w nich zmienić, by stały się bardziej atrakcyjne? Jakie zadania powinny realizować białoruskojęzyczne audycje w publicznym radiu? Czy są perspektywy zwiększenia czasu emisji audycji białoruskich? Na te i inne pytania starali się znaleźć odpowiedź i wyciągnąć praktyczne wnioski przedstawiciele białoruskich organizacji społeczno-kulturalnych (BTSK — Jan Syczewski, Związku Białoruskiego — prof. Jan Czykwin, Eugeniusz Wappa, Oleg Łatyszonek, Jerzy Kalina) oraz prezes i redaktor naczelny Radia Białystok Jerzy Muszyński i szef Redakcji Mniejszości Narodowych Włodzimierz Prochowicz.

kultury powinni mieć coraz szerszy dostęp do nowoczesnych sposobów ekspresji form twórczych (— Miejsce spotkań autorskich z literatami w gminnych świetlicach nieodwołalnie wypierają audycje literackie w radiu i telewizji). Profesor Czykwin poprzestając na takiej konstatacji dotyczącej rozwoju czasu trwania audycji białoruskich (— Decyzje na ten temat nie zapadną w Białymstoku), zaproponował zastanowienie się nad właściwym zagospodarowaniem tego co już jest.

Według Olega Łatyszonka, członka Rady Programowej Radia Białystok, dużo do życzenia pozostawia zasięg geograficzny tematów poruszanych w audycjach (— Systematycznie powtarzają się ci sami rozmówcy z trójkąta Białystok — Bielsk Podlaski — Hajnówka). Za niedopuszczalne uznał pomijanie pozostałych miejscowości na Białostocczyźnie, w których zamieszkuje ludność białoruska. Inny problem to — jego zdaniem — brak szerszego pokazywania istotnych problemów z jakimi borykają się ludzie w terenie (— Ograniczanie się do relacji pojedynczych respondentów) oraz duża przypadkowość, schematyczność i dowolność tematyki (— Przeważa problematyka uniwersalna, przez co często niezauważone pozostają bieżące istotne wydarzenia kulturalne lub zjawiska społeczne). Jako przykład podał nieodnotowanie ukazania się książki Ireny Matus "Wieś Strzelce-Dawidowicze w tradycji historycznej". Według Łatyszonka, z którym zgodziła się większość obecnych, audycja "Dla szkoły i dla domu", emitowana we wtorek, w obecnym kształcie nie spełnia oczekiwań słuchaczy.

Włodzimierz Prochowicz, polemizując z przedmówcami, stwierdził iż same organizacje białoruskie "nie dbają o swoje interesy", gdyż rzadko informują dziennikarzy radiowych o organizowanych imprezach. Jego zdaniem systematyczne kontakty organizacji z radiem zapobiegłyby takim sytuacjom. Nie zgodził się również z zarzutami, jakoby tematyka poruszana w audycjach była przypadkowa (— Najwięcej mówi się o Białymstoku, Bielsku Podlaskim i Hajnówce, bo tam się najwięcej dzieje). Jerzy Muszyński dodał, że część winy za niemrawość audycji ponoszą działacze białoruscy i kierowane przez nich organizacje (— Oprócz epizodycznych imprez kulturalnych nic się właściwie nie dzieje, a głównym zadaniem audycji jest przedstawianie aktywności kulturalnej Białorusinów w Polsce).

Ta wypowiedź prezesa wywołała dyskusję na temat roli, jaką powinny spełniać programy białoruskojęzyczne w publicznym radiu. Głosy były podzielone. Część obecnych (Jan Czykwin, Jerzy Muszyński, Włodzimierz Prochowicz) była zdania, że audycje poprzez prezentowanie aktywności kulturalnej organizacji i pojedynczych twórców powinny pełnić funkcję popularyzatorską i edukacyjną (— Dbanie o poprawność języka literackiego, minimalizowanie występowania dialektów i wypowiedzi w językach innych niż literacki białoruski, szerokie prezentowanie aktywności kulturalnej organizacji).

Pozostali optowali za wiernym i realistycznym przekazem białorusko-białostockiej rzeczywistości (— Przewaga form reportażowych, występowanie dialektów, przedstawianie problemów nie tylko ze sfery zagadnień dotyczących samych Białorusinów — kultura, oświata — ale również gospodarczych, społecznych, socjalnych...).

Jan Syczewski za mankament audycji uznał brak codziennego serwisu informacyjnego. Apelował także, by dziennikarze "nie stwarzali faktów, a zajęli się raczej obiektywnym i wszechstronnym przedstawianiem rzeczywistości", co w dalszej perspektwie musi zapewnić sukces. Na pytanie o jakie "fakty" chodzi, stwierdził jednak, że nie chciałby o tym szerzej mówić, gdyż dotyczy to bardziej samych organizacji białoruskich.

Eugeniusz Wappa ubolewał, że w programach polskojęzycznych Radia Białystok problematyka białoruska praktycznie nie występuje (np. w audycji na żywo pt. "Gość Radia Białystok"). Przypomniał też o obietnicy prezesa Muszyńskiego dotyczącej stworzenia audycji polskojęzycznej o Białorusinach w Polsce.

Podsumowując spotkanie prezes Muszyński stwierdził, że nie należy się spodziewać szybkiego rozszerzenia czasu audycji białoruskich. W zamian należy się skoncentrować na zwiększeniu atrakcyjności programów, które już są. Temu miałyby służyć robocze spotkania dziennikarzy radiowych realizujących programy białoruskie oraz z pism ukazjących się w regionie, odbywające się raz na trzy miesiące. Wkróce powinny się również zacząć ukazywać audycje polskojęzyczne o mniejszościach narodowych, redago-

Przewodniczący Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji, Marek Jurek, w piśmie z dnia 17 października 1995 roku skierowanym do przewodniczącego Związku Białoruskiego, Eugeniusza Wappy, napisał m.in.: "Uprzejmie informuję, że kopię Pańskiego listu w sprawie zwiększenia czasu emisji audycji, nadawanych w języku białoruskim na antenie rozgłośni regionalnej Radia Białystok, przekazałem prezesowi zarządu, panu Jerzemu Muszyńskiemu.

W swoim wystąpieniu zwróciłem sie z prośbą o rozważenie możliwości uwzględnienia Pańskich propozycji w działalności programowej rozgłośni regionalnej Radia Białystok".

wane m.in. przez zatrudnioną w Radiu Białystok byłą pracownicę Sekcji Białoruskiej Radia Svoboda, Walentynę Łojewską.

Spotkanie, jak należało się spodziewać, nie przyniosło faktycznie żadnych konkretnych rozstrzygnięć. Radio Białystok, w założeniu publiczne, a więc utrzymujące się w znacznym stopniu z abonamentów, co nakłada na nie określone funkcje społeczne, w praktyce w znacznym stopniu jest nastawione na zarabianie pieniędzy. Taka sytuacja wymusza wynajdywanie wszelkich argumentów uniemożliwiających rozszerzenie czasu audycji białoruskich, któ- re podobno — choć nikt tego wiarygodnie nie stwierdził — mają o wiele mniejszą liczbę słuchaczy. Nikt również nie określił wielkości zobowiązań radia publicznego wobec mniejszości narodowych (dlaczego 270 minut, a nie np. 400?). A skoro tak, to osiągnięcie porozumienia jest teoretycznie możliwe i zależy jedynie od dobrej woli stron.

Inny problem to formuła audycji. Preferowane dotychczas koncentrowanie się na prezentowaniu działalności społeczno-kulturalnej, bez wnikania w problemy gospodarcze, społeczne, socjalne w równym stopniu dotyczące Białorusinów i Polaków, moim zdaniem w naszych czasach jest anachronizmem. Przyczynia się również do tworzenia radiowej iluzji, w której większość potencjalnych słuchaczy nie ma szans na uczestnictwo w tworzeniu audycji do nich kierowanych. Stanowi zaprzeczenie idei budowy w Polsce społeczeństwa obywatelskiego (o ile ktokolwiek się tym zajmuje).

Nie ulega wątpliwości, że w najbliższych kilkunastu latach radio publiczne będzie jedynym, w którym będą tworzone audycje białoruskie. Trudno bowiem przypuszczać, że rząd białoruski, sukcesywnie tępiący przejawy odrodzenia narodowego w Białorusi, będzie wspierał to samo odrodzenie w Polsce. Praktyka pokazuje również, iż nierealne jest utworzenie w Białymstoku komercyjnej rozgłośni radiowej. Do drugiego etapu procesu koncesyjnego w Białymstoku nie zgłosił się żaden nowy potencjalny nadawca, chociaż do rozdysponowania jest 13 częstotliwości. O komercyjnym białoruskim radiu nie warto nawet pisać.

Jak z tego wynika, pozostaje nam tylko "Pod znakiem Pogoni" w Radiu Białystok. A audycja jaka jest, każdy słyszy.

Jerzy KALINA

Wybory, wybory

Kogo wybrać? Przed takim dylematem staną wszyscy obywatele Polski, którzy zdecydują się na udział w elekcji nowego prezydenta. W natłoku haseł wyborczych — demagogii i konkretów, trudno będzie się czasem zdecydować na kogo oddać swój głos. Białorusini mieszkający w Polsce, oprócz przedstawionych przez kandydatów programów dotyczących ogółu obywateli, powinni, sądzę, znać stosunek danego pretendenta do najwyższego urzędu w państwie, do ich, szczególnych, problemów. Żeby przynajmniej w zarysie go przybliżyć, odwiedziłem niektóre sztaby wyborcze w Białymstoku.

Tadeusz Zieliński

Profesor Zieliński wychodzi z założenia, że Polska jest krajem republikańskim, konstytucyjnym. Kraj republikański tym różni się od kraju narodowego, że każdy jego obywatel ma te same prawa i te same obowiązki wobec niego. W tym kontekście przynależność do jakiejkolwiek narodowości ma charakter drugorzędny. —Stosunek do problemów mniejszości narodowych — powiedziano mi w sztabie wyborczym — wykazał Zieliński swoją pracą. — Miał, można to sprawdzić, wiele interwencji w sprawach mniejszości jako Rzecznik Praw Obywatelskich.

Państwo ma obowiązek wspierać wszystkie elementy kultury polskiej, w sensie kultury całego narodu polskiego. Wszystkie narodowości współtworzą tę kulturę, mimo iż w świadomości ludzi tkwi ciągle stereotyp Polaka-katolika. Na pewno też obowiązkiem państwa jest wspieranie szkolnictwa mniejszości narodowych. Nie może być tak, żeby ludzie inaczej mówiący niż większość Polaków czuli się obywatelami drugiej kategorii.

Stosowanie zasady, według której należy o tyle wspierać kulturę białoruską w Polsce, o ile Polaków na Białorusi wspiera tamtejszy rząd, jest z gruntu założeniem błędnym. Niezależnie od tego, czy rząd białoruski wspiera u siebie kulturę polską, my musimy wspierać kulturę białoruską.

(Ze sztabu wyborczego T. Zielińskiego w Białymstoku.)

Jacek Kuroń

W sztabie wyborczym Jacka Kuronia dyżurujące panie odesłały mnie z moimi pytaniami o stosunek kandydata do problemów mniejszości narodowych do wywiadu, jaki ukazał się ostatnio w "Przeglądzie Prawosławnym" Nr 10 z tego roku. Wybrałem więc niektóre jego wypowiedzi o charakterze programowym.

(...) Współpraca gospodarcza kształtuje tolerancję. (...) Potrzebne są świadome działania edukacyjne. Musimy dopracować się wspólnych podręczników historii. (...) Żeby w tych podręcznikach było o małych ojczyznach, o tym, że nie da się zamknąć narodu w granicach czystych etnicznie. Żeby [dziecko] czytało, że Polska jest krajem Polaków, ale jednocześnie i Białorusinów, Ukraińców, Żydów czy Cyganów. O tym, że Białostocczyzna jest małą ojczyzną — wspólną dla Białorusinów i Polaków... (...) W społeczeństwie demokratycznym, pluralistycznym (...) istnieją różne poglądy. I albo tę różnorodność polubimy, albo zginiemy. Współpraca społeczna wymaga różnorodności, premiuje ją. (...) Tu kładłbym głównie nacisk na fakt posiadania wspólnej ojczyzny, na to, że wspólna ojczyzna nie zubaża, a wzbogaca, że jest powodem do dumy, a nie odwrotnie. Tego trzeba uczyć w szkołach, to musi znaleźć miejsce w programie (...).

Aleksander Kwaśniewski

Polska musi być demokratycznym państwem prawnym, które jednako traktuje swoich obywateli, niezależnie od ich narodowości, niezależnie od tego czy obywatel jest katolikiem, prawosławnym czy protestantem. Obowiązkiem państwa jest ochrona obywateli i działanie w ich imieniu, zagwarantowanie im praw i swobód bez żadnego zróżnicowania, które brałoby pod uwagę także kwestie pozycji społecznej czy materialnej. Co więcej — stosunek do mniejszości wydaje się być obecnie najlepszym probierzem oceny stopnia demokracji.

Województwo białostockie to unikalny splot kultur, wyznań i narodowości. Ta różnorodność powinna być wykorzystana jako szczególne bogactwo. (...) Ów splot może być nieszczę-

ściem, jeśli do tych kwestii podchodzi się z ksenofobią, jeżeli głównym bodźcem do działań jest nacjonalizm czy nietolerancja wyznaniowa. W moim programie wyborczym jednoznacznie wypowiadam się za rozwojem w Polsce demokracji obywatelskiej, w której wszyscy są równi wobec prawa, w której poglądy poszczególnych osób lub grup nie są powodem dyskryminacji, a wszyscy mają bezpośredni wpływ — poprzez rozwój samorządności — na na sprawy swego otoczenia i państwa. (...) Na szczęście nie jesteśmy krajem, w którym te (etniczne — J. S.) problemy, między innymi ze względu na stosunkowo niewielką liczebność wszystkich mniejszości, wpływają na sytuację społeczną, chociaż w praktyce mogą pojawiać się przypadki złej woli i ksenofobii. To dotyczy także podejścia do zasady stosowania dwujęzycznych nazw ulic i miejscowości w rejonach zamieszkałych przez przedstawicieli mniejszości czy też celowości wprowadzania języka tej mniejszości jako pomocniczego na określonych obszarach. Wspomniane przypadki czy zjawiska należy stanowczo zwalczać (...). Polska — w przeszłości państwo wielu narodów — zawsze szczyciła się tolerancją, a nasza kultura rozwijała się wykorzystując wartości tkwiące w różnych narodowościach zamieszkujących nasze ziemie. Tak powinno być dalej i jestem przekonany — tak będzie (...). Ogromnie boleję nad tym, że i w tej kampanii wyborczej próbuje się używać kwestii narodowych dla zwalczania przeciwników politycznych. (...) Nie widzę powodu, aby przynależność do mniejszości narodowej czy grupy etnicznej miała decydować o tym, że ten czy ów podejmujący działalność publiczną miałby z góry "ujemne punkty". Na szczęście zwolennicy przyznawania takich negatywnych punktów stanowią jeśli nie wyjątki, to zdecydowaną mniejszość w naszym społeczeństwie. Trzeba nie dopuszczać aby rośli w siłę, zepchnąć ich na margines życia politycznego.

(Z tekstu przesłanego przez Aleksandra Kwaśniewskiego do Wojewódzkiego Sztabu Wyborczego w Białymstoku dn. 26.10.1995 r.)

Lech Wałęsa

Sztab wyborczy przy ulicy Legionowej w Białymstoku zaskoczył mnie nieco. Po pierwsze, wygląda jakby chował się przed ludźmi. Po drugie... Wejdźmy jednak do środka.



Jacek Kuroń i Tadeusz Zieliński

Fot. PAP/CAF/Adam Urbanek ("Polityka")

Grupa ludzi tłoczy się przy czarnych, nowoczesnych biurkach. Gwar zagłuszył chyba moje wejście, bo nikt nie zwrócił na mnie najmniejszej choćby uwagi. Po kilku minutach udało mi się wreszcie wtrącić do rozmowy.

— Jestem dziennikarzem "Czasopisu"...

Pan, z którym rozmawiam wyraźnie nie potrafił zrozumieć, o co mi chodzi. Odesłał więc mnie do szefa: — O, tam siedzi. Szef, starszy pan w okularach, usiłuje ze zgiełku wyłowić moje dźwięki.

— Gazeta? Jaka, "Czasookres"?

— "Czasopis", tu, niedaleko...

Za moimi plecami jakaś pani mówi trochę tajemniczym głosem: — Słuchajcie, tego tematu (mniejszości narodowych — J. S.) nie należy ruszać.

Zatkało mnie. Oho, myślę, ta pani chyba przypuszcza, że podrzucam jej tu jakieś zgniłe jajo. A ja tylko o mniejszościach narodowych chcę porozmawiać. W końcu rozmowa się skończyła numerem telefonu do Sztabu Krajowego Wałęsy (z pięć minut go szukano). Wyszedłem na ulicę. I tak pomyślałem sobie, czy każdy "biedny" Białorusin, chcąc dowiedzieć się, co myśli kandydat Lech Wałęsa o jego problemach, powinien dzwonić do Sztabu Krajowego? Do Warszawy?

A w Sztabie Krajowym — znowu schody, których ja, dziennikarz "Czasopisu", nie byłem w stanie przejść.

*

W prezentowanym gremium od razu rzuca się w oczy brak kandydatów prawicowych (itp.). Wynikło to z tzw. technicznych problemów, na które się natknąłem. Zdaję sobie z tego sprawę, że to mnie nie usprawiedliwi, ale daję słowo, drzwi do siedziby Porozumienia Centrum w Białymstoku, z którym kojarzyć należy na pewno Lecha Kaczyńskiego, okazały się nie do sforsowania, z tej prostej przyczyny, że były stale zamknięte. Podobnie było z "Jednością", gdzie spodziewałem się obecności innych sztabów wyborczych.

Dobrze dał się poznać natomiast mieszkańcom Białostocczyzny Janusz Korwin-Mikke, który na antenie Radia Białystok przekonywał o nieistnieniu problemu mniejszości narodowych, głosząc iż nie może być mowy o jakimkolwiek specjalnym (czytaj: normalnym) ich statusie w Polsce.

Ogólne wrażenie, jakie odniosłem po swoich "wędrówkach", to brak zainteresowania kandydatów na najwyższy urząd w kraju problemami mniejszości białoruskiej na Białostocczyźnie. Tak zwane piękne słowa niczego w tej kwestii nie wyjaśniają. Pewnym niepokojącym, niestety, przypuszczam że modelowym, zachowaniem kandydatów jest postawa, najogólniej rzecz ujmując, przemilczania. Postawa pani w sztabie Lecha Wałęsy pokazuje, że mimo haseł o "kulturowym współistnieniu" stawia się jednak na kartę narodowościowo-religijną. To "nieruszanie problemu" jest w rzeczywistości puszczaniem oka w stronę tych ludzi na Białostocczyźnie, którzy z różnych względów nie chcą dostrzegać problemów mniejszości białoruskiej.

Jerzy SULŻYK

Tożsamości nie zmienię

Z Kazimierzem Maksymilianem DERKOWSKIM, dyrektorem Wydziału Kultury, Sportu i Turystyki Urzędu Wojewódzkiego w Białymstoku rozmawia Jerzy CHMIELEWSKI

— Jakie były dotychczasowe Pana kontakty z kulturą białoruską?

Urodziłem się w Gdyni, wychowałem się na Kaszubach, w dawnym powiecie wejherowskim. Białostoczanka porwała mnie do siebie i w ten sposób jestem na Białostocczyźnie. Jestem Kaszubem, sprawnie władam językiem kaszubskim. Wychowując się na wsi, poznałem wszystkie obrzędy ludowe, a w mojej świadomości ukształtowały się sympatie i ogromna więź z naturą, z tym co przyniosła ziemia. Stąd lepiej i bardziej świadomie rozumiem każdą kulturę inną, w tym też białoruską. Bardzo sobie cenię kontakty z wykonawcami folkloru białoruskiego. Tam gdzie mnie zapraszają, a mam czas i możliwość, tam jadę. Dlatego często jestem obecny nie tylko na wielkich imprezach, jak festiwale i przeglądy, ale lubię też wizyty mniej oficjalne — na przykład jubileusze. Bywam wśród zespołów białoruskich, bo tam jest okazja bieżącej wymiany wzajemnych informacji i normalnych, zwykłych rozmów z ludźmi.

— Styk kultur, narodowości i religii w państwach rozwiniętych jest chlubą miast i regionów. Oprócz potencjału kulturalnego daje też korzyści wymierne, chociażby w dziedzinie turystyki. Na Białostocczyźnie jakoś tego nie widać. Dlaczego?

Obejmując przed dwoma miesiącami stanowisko dyrektora Wydziału Kultury, Sportu i Turystyki, miałem świadomość sprzężenia tych trzech dużych dziedzin społecznych. Wspomniał pan o turystyce. Uważam, że jest to produkt, który Białostocczyzna może upowszechniać i sprzedawać. Są prywatne biura podróży — one pojawiają się, istnieją, działają, promują, ale właściwie robią to indywidualnie. Zgadzam się z zarzutem, że spójnego widzenia tych problemów w naszym regionie jeszcze nie ma. Tak w turystyce, jak i w kulturze, nie tylko mniejszości. Ze swej strony zapewniam, że do tego będziemy dążyć. W przypadku turystyki jestem na etapie tworzenia ośrodka informacji turystycznej. Miałby on za zadanie wyeksponowanie wszystkich walorów turystycznych Białostocczyzny, biur i stowarzyszeń zajmujących się tym tematem.

— Czy w tym banku informacji znajdzie się miejsce dla kultury białoruskiej?

Oczywiście, będą tam informacje o odrębnościach i mozaice kulturowej Białostocczyzny. Będziemy promować to, co ta ziemia ma, co jest w korzeniach tej ziemi. Sprawa walorów turystycznych tych środowisk lokalnych, gdzie mieszkają Białorusini, jest oczywista.

— Rodzi się pytanie, kto ten potencjał powinien wykorzystać. Z naszego punktu widzenia najlepiej byłoby, gdyby zrobili to sami Białorusini. Jednak ci mieszkający na miejscu są przeważnie w podeszłym wieku i inicjatywy raczej nie podejmą. Mogą to uczynić młodsi, mieszkający w miastach. Co zrobić, aby się przekonali, że warto?

Jedną z form, którą proponujemy, jest agroturystyka. Rzeczywiście, wsie pustoszeją. Średnie i młode pokolenie wybywa, a zostają starcy, którzy w tych wsiach dożywają. Ostają się chaty, zagrody, nieraz całe gospodarstwa. Duże nadzieje wiążę z Gospodarczą Unią Gmin "Progres XXI", która ten rodzaj turystyki promuje m.in. na targach. Gdy pojawią się pierwsze przykłady, znajdą się chętni do naśladowania. Jestem przekonany, że zapotrzebowanie istnieje, także ze strony turystów z zagranicy. Niedawno gościłem delegację holenderską z Eindhoven, która jest tym zainteresowana, ale oczekuje konkretnych propozycji i zapewnienia odpowiednich warunków pobytu.

— Czy wraz z objęciem funkcji dyrektora Wydziału Kultury, Sportu i Turystyki Urzędu Wojewódzkiego zmieni się współpraca podległych Panu placówek i instytucji z animatorami kultury białoruskiej?

Na pewno będzie to kontynuacja mojego widzenia, myślenia i działania, które prowadziłem w Wojewódzkim Ośrodku Animacji Kultury. Ja tożsamości i swojego charakteru nie zmienię. Zawsze będę blisko spraw tych ludzi, najbardziej związanych ze środowiskiem lokalnym. Po ostatniej wizycie na Białostocczyźnie sejmowej Komisji Mniejszości Narodowych i Etnicznych zebrałem bezpośredni potencjał wiedzy o tym, co w środowiskach białoruskich jest najbardziej potrzebne, jakie problemy je nurtują. Wiem zatem, w jakim iść kierunku.

— Czy jest szansa na zachowanie białoruskiej tożsamości kulturowej pokoleniowo?

To pytanie można odnieść do sytuacji ruchu artystycznego. Nie ma co ukrywać, że te obawy dotyczą wszy-



K. M. Derkowski składa gratulacje nieżyjącemu już o. A. Dziewiatowskiemu w czasie festiwalu muzyki cerkiewnej w Hajnówce.

Fot. ze zbiorów K. Derkowskiego

stkich zespołów, śpiewaczy folklorystycznych, czyli tych pasjonatów, którzy kultywują tradycję, obrzędowość itp. Obserwuję zjawisko folkowe, czyli przetwarzanie folkloru na potrzeby nowego pokolenia. Muzyka folkowa została zatem kupiona przez młodzież. Niemniej nie oznacza to, że problem został rozwiązany. Działania odpowiednich jednostek i organizacji, jak również całej społeczności, powinny nieustannie iść w kierunku zachowania obrzędowości i tradycji "in crudo", czyli w oryginalnym wydaniu oraz dopasowania ich do wymogów współczesnego pokolenia. Gdyby nam się udało te nurty zachować, to nie miałbym obaw co do przyszłości kultury ludowej, tożsamości narodowej i korzeni białoruskich.

— Związek Białoruski, a ostatnio także Białoruskie Towarzystwo Społeczno-Kulturalne, jedyną szansę stabilizacji i ustania zagrożeń dla naszej kultury widzą w powołaniu Centrum Kultury Białoruskiej. Na ile to jest realne?

Niezręcznie byłoby mi z pozycji kierowanego przeze mnie Wydziału budować kształt przyszłego Centrum. Sądzę, że najlepiej stałoby się, aby zainspirowały to organizacje białoruskie. Znane są mi trzy warianty usytuowania i charakteru Centrum Kultury Białoruskiej. Jest propozycja, aby taka placówka powstała na bazie Muzeum Białoruskiego w Hajnówce lub przy ul. Warszawskiej 11 w Białymstoku, gdzie mieści się siedziba Zarządu Głównego BTSK. Trzecia propozycja polega na powołaniu Centrum Kultury Białoruskiej w Białymstoku jako placówki na kształt Wojewódzkiego Ośrodka Animacji Kultury. Bez względu na wybór wariantu, realizacja każdego z nich wymaga pozyskania niezbędnych środków finansowych. W wykazie pilnych potrzeb instytucji kultury mojego Wydziału znajduje się także powołanie Centrum Kultury Białoruskiej. Jednak na realizację wszystkich tych potrzeb niezbędne są środki piętnastokrotnie wyższe niż suma będąca teraz w mojej dyspozycji. Te sprawy będą przedmiotem negocjacji. Sądzę jednak, że w tym przypadku pieniędzy należy także poszukiwać u innych źródeł, chociażby w fundacjach. Duże szanse rokuje powołana niedawno Bankowa Fundacja Kultury.

— Do rangi symbolu religii, kultury i historii Białorusinów w Polsce urasta kompleks monasterski w Supraślu. Spór wokół przekazania tych obiektów Cerkwi prawosławnej nabrał już charakteru politycznego. Zapowiada się więc długie oczekiwanie na końcowe rozstrzygnięcie. Zabytkowe budynki niszczeją zaś w tempie zatrważającym. Czy władze wojewódzkie nie ponoszą za to odpowiedzialności?

Obawiam się, że spory i waśnie polityczne trwają zbyt długo i sporny podmiot może przestać istnieć. Szybka reakcja i natychmiastowe działanie wokół niszczejącego obiektu są koniecznością. Dlatego problem zabytkowego monasteru w Supraślu znalazł się w opracowanym niedawno przeze mnie indeksie spraw, problemów i zjawisk, będących przedmiotem mego szczególnego zainteresowania, przedłożonym wojewodzie. Nasze działania powinny zmierzać do materialnego zabezpieczenia obiektu bez względu na toczący się spór.

— Dziękuję za rozmowę.

Spór o puszczę

(racje naukowca)

Rozmowa z przewodniczącym Rady Społeczno-Naukowej Kompleksu Promocyjnego Puszcza Białowieska, prof. Aleksandrem SOKOŁOWSKIM.

CZASOPIS: — Czy ludność gmin puszczańskich, które dotychczas żyły z eksploatacji zasobów naturalnych Puszczy Białowieskiej, w chwili obecnej, kiedy planuje się objęcie tego kompleksu leśnego ochroną w dużo większym stopniu, może być spokojna o swój dalszy los?

Puszczę Białowieską należy chronić przede wszystkim po to, by mogła ona pełnić swoje dotychczasowe funkcje, rozwijać je, i dzięki temu służyć społeczeństwu. Tak dzisiaj należy rozumieć ochronę przyrody w ogóle, która to ochrona w coraz większym zakresie polega na ochronie czynnej, tj. na sterowaniu pewnymi procesami, które decydują o zachowaniu określonych elementów przyrodniczych. Stąd też, osobiście, jakiekolwiek obawy, że w związku z nową polityką leśną i potraktowaniem Puszczy Białowieskiej jako leśnego kompleksu promocyjnego, zyski miejscowej ludności z tytułu istnienia Puszczy zostaną zmniejszone, uważam za bezpodstawne. Cały wysiłek odpowiednich ministerstw i wszystkich zainteresowanych idzie w kierunku zwiększenia tych zysków, które Puszcza może dawać.

CZ: — Takie obawy wypowiadają jednak samorządy gminne, rzemieślnicy, rolnicy. O skali problemu może np. świadczyć fakt, że w byłym powiecie hajnowskim jest zarejestrowanych ok. 500 podmiotów gospodarczych, których egzystencja jest uwarunkowana dostępem do zasobów Puszczy. Ludzie ci najzwyczajniej obawiają się o przyszłość swoich miejsc pracy.

Przyczyną jest w tym przypadku niedoinformowanie bądź zła wola tych, którzy roztaczają przed ludnością miejscową wizje, że im się zamknie Puszczę, zabroni korzystać z jej zasobów. Jest to oczywisty absurd, gdyż w żadnych planach tego się nie przewiduje.

Wprawdzie projekt mówi o powiększeniu Białowieskiego Parku Narodowego o około 5 tys. ha. (w Nadleśnictwie Browsk), ale to powiększenie dotyczy obszaru, który będzie podlegał ochronie częściowej, tak jak w pozostałych 19 parkach narodowych w kraju. Białowieski Park Narodowy jest jedynym parkiem w Polsce, który nie ma obszarów podlegających ochronie częściowej, to znaczy takich, gdzie się wypracowuje nowe, doskonalsze metody zagospodarowania i ochrony ekosystemów leśnych.

Dlatego też należy jasno stwierdzić, że nawet jeśli dojdzie do powiększenia Białowieskiego Parku Narodowego o 5 tys. ha, to na tym obszarze będą dokonywane pewne zabiegi gospodarcze i pielęgnacyjne, będzie również określony limit pozyskiwania drewna. Natomiast pozostała część Puszczy Białowieskiej będzie w dalszym ciągu lasem gospodarczym i będzie służyć potrzebom miejscowej ludności. W chwili obecnej nie planuje się niczego, co mogłoby zmniejszyć korzyści dla tej ludości płynące z Puszczy.

Opracował (kr)

Wywiad nieautoryzowany

Anna MAKAC

Prawosławni w małżeństwach mieszanych

-2-

Małżeństwami mieszanymi interesowali się psycholodzy, socjolodzy, teolodzy, filozofowie. Badacz zagadnień małżeństwa i rodziny staje jednak przed szczególnego rodzaju przeszkodami — natury emocjonalnej oraz racjonalnej — ze strony "obiektów badania". Emocjonalne — to przede wszystkim przeświadczenie, iż rodzina i życie rodzinne stanowią najbardziej prywatną i intymną sferę życia człowieka, a przez to niechęć do ujawniania z niej czegokolwiek. Racjonalne — to ignorancja, dogmatyzm czy "zakompleksiałość", utrudniająca badaczom poznanie rodziny i jej problemów.

Mimo takich trudności, Danuta Markowska z Instytutu Historii Kultury Materialnej PAN w swojej książce "Rodzina wiejska na Podlasiu" pokazała, jak zróżnicowanie wyznaniowe wpływa na stosunki rodzinno-sąsiedzkie.

Badaniom poddano katolicką wieś Szczeglacin oraz Wólkę Zamkową, wieś zamieszkałą przez ludność zarówno wyznania katolickiego jak i prawosławnego. Zróżnicowanie religijne Wólki Zamkowej miało doniosłe skutki dla doboru małżeńskiego. W niewielkiej społeczności bariery religijne wydatnie ograniczały możliwość znalezienia współmałżonka w obrębie własnej wsi. Katolickie otoczenie zmuszało prawosławną młodzież do poszukiwania partnerów w znacznych odległościach — do trzydziestu, a nawet więcej kilometrów. W latach 1864-1919 nie zanotowano we wsi Szczeglacin ani jednego małżeństwa mieszanego, natomiast we wsi Wólka Zamkowa na 100 badanych małżeństw 5 było mieszanych, przy czym w 4 małżeństwach zmieniono wyznanie w momencie zawarcia związku (przyjęto prawosławne). Całe potomstwo małżeństw mieszanych musiało być wychowane w religii prawosławnej, zgodnie z obowiązującymi zarządzeniami władz carskich. Jeśli kobieta katoliczka wyszła za mąż za prawosławnego, miała wedle zwyczaju przejść do gospodarstwa mężowskiego. Określało to pozycję kobiety w rodzinie. Pozbawiona możliwości korzystania na co dzień z pomocy czy rady własnych krewnych, musiała przystosować się do stylu życia rodziny męża.

W okresie 1864-1919 we wsi Wólka Zamkowa 78 proc. nowo powstających rodzin miało najbliższych krewnych ze strony mężczyzny na terenie wsi i tylko 47,2 proc. najbliższych krewnych ze strony kobiety.

Różnice wyznania nie stanowiły bariery w codziennej współpracy gospodarczej. Miejscowi rzemieślnicy zatrudniali uczniów innego wyznania i respektowali święta innowiercze, zwalniając ich w takie dni od pracy. Oto charakterystyczna wypowiedź jednego z najstarszych informatorów — katolika: "Opowiadali dziadkowie, że prawosławni z katolikami zawsze się szanowali. U prawosławnych wszystko to samo jest co i u nas, niczego cudacznego nie ma, tyle że święta u nich zawsze opóźnione. Czasem kto co do śmiechu na popa powiedział albo chłopaka niedobrego Rusinem wyzwał ze złości, ale się szanowali".

We wsi panował zwyczaj wstrzymywania się od widocznych prac gospodarskich w czasie świąt innowierców. Wykonywano tylko codzienne czynności gospodarskie i domowe jak pranie, grabienie siana na odległych łąkach itp. Sąsiedzi innego wyznania zapraszani byli na świąteczne uczty. Ta tolerancja kształtowała u mieszkańców wsi postawy otwartości wobec innych kultur.

Sytuacja zmieniła się w okresie międzywojennym. Obie badane wsie znalazły się w granicach państwa polskiego. Przestały działać nakazy i zakazy faworyzujące religię prawosławną. Nowa sytuacja spowodowała "otwarcie się" społeczności wsi Szczeglacin, natomiast "zamknięcie się" ludności Wólki Zamkowej. Liczba małżeństw zawieranych we własnej wsi w Szczeglacinie zmalała, a wzrosła w Wólce Zamkowej. Wzrosła także liczba małżeństw mieszanych. Na 24 małżeństwa mieszane wyznaniowo, aż w dziewięciu przypadkach nastąpiło przejście na katolicyzm i w jednym przyjęcie prawosławia. Zmianę wyznania stwierdzano przede wszystkim u kobiet prawosławnych, co motywowane było m.in. obowiązującym wzorem rodziny patriarchalnej. W trzynastu przypadkach każde z małżonków zachowało swoją religię, przy czym synowie urodzeni z tych związków dziedziczyli z reguły wyznanie po ojcu, córki po matce. W ten sposób powstało zróżnicowanie religijne w obrębie małej rodziny, co było niekorzystne szczególnie dla dzieci. (Również w czasach współczesnych zdarzają się takie przypadki).

Zmianę wyznania najczęściej stwierdza się u tych osób, które w momencie zawarcia związku małżeńskiego opuszczają swoją społeczność lokalną. W rodzinach religijnie zróżnicowanych zauważa się także tendencję do wychowania potomstwa, niezależnie od jego płci, w religii katolickiej. Według wielu ludzi pomaga ona w ułożeniu przyszłego życia, pozwala nawiązać lepszy kontakt z ludźmi, ze światem.

"Wzrost liczby małżeństw mieszanych łączył się w tym okresie z tendencją do przyjmowania katolicyzmu. Było to powodowane presją miejscowego kleru katolickiego, ale także klimatem panującym w szkole, prasie czy działalności oświatowej, akcentowaniem jedności postaw patriotycznych z katolicyzmem. Jakkolwiek formalnie istniała swoboda wyznaniowa, to jednak działały wyraźnie czynniki faworyzujące katolicyzm. Młodzież prawosławna, podejmująca naukę w szkołach średnich poza własnym terenem, odczuwała presję katolickiej opinii społecznej; wyznanie prawosławne utrudniało miejscowym dziewczętom znalezienie pracy w Warszawie. Przyjęcie katolicyzmu ułatwiało niejednemu migrantowi znalezienie pracy".

Stosunki religijne bezpośrednio po wojnie kształtowały się tak jak w okresie międzywojennym. Nadal zwiększa-

ła się liczba małżeństw mieszanych wyznaniowo i nadal łączyło się to z tendencją do przyjmowania katolicyzmu przez prawosławnego współmałżonka. Dla prawosławnych przyjęcie katolicyzmu w momencie zawarcia małżeństwa z innym wyznawcą (katolikiem) stało się oczywiste. Oto jak jedna z informatorek, prawosławna, mająca niezamężną córkę, mówiła na ten temat: "Córka jeszcze prawosławna, bo jeszcze panna".

Zmianę wyznania najczęściej stwierdza się u tych osób, które w momencie zawarcia związku małżeńskiego opuszczają swoją społeczność lokalną. W rodzinach religijnie zróżnicowanych zauważa się także tendencję do wychowania potomstwa, niezależnie od jego płci, w religii katolickiej. Według wielu ludzi pomaga ona w ułożeniu przyszłego życia, pozwala nawiązać lepszy kontakt z ludźmi, ze światem. W wielu wypowiedziach informatorów o różnym wyznaniu uderza "wyraźna tendencja do podporządkowania religii zasadzie wychowania dla świata". Zmiana wyznania, jak przypuszcza D. Markowska, jest przejawem tendencji adaptacyjnych do szerszych układów społecznych, do środowisk pozalokalnych.

W okresie powojennym czynnik zróżnicowania religijnego pozostaje bez wpływu na prawidłowości kojarzenia się małżeństw. Współczesnym doborem małżeńskim zaczynają rządzić inne, nowe zmienne. Tworzy się nowy model małżeństwa i rodziny — laicki. Przyjmowany jest on przez społeczność obu badanych wsi różnie. We wsi homogenicznej religijnie — Szczeglacinie — zawarcie przez dwie osoby wyłącznie ślubu cywilnego spotkało się z ostrą reakcją potępiającą i doprowadziło do całkowitego zerwania kontaktów. Natomiast w Wólce Zamkowej takiż sam ślub cywilny zawarty przez trzy osoby ze wsi nie spotkał się z negatywną oceną.

Postawy tolerancji wobec odmiennego wyznania we wsiach heterogenicznych religijnie już w okresach wcześniejszych stworzyły przesłanki dla tolerancji wobec postaw laickich. *Cdn.*

Inwazja sekty

Od pół roku co jakiś czas uwagę światowej opinii publicznej przyciągają nowe informacje o działalności sekty "Najwyższa Prawda", odpowiedzialnej za tragedię w tokijskim metrze w marcu 1995 r. Wyszły też na jaw powiązania sekty z Rosją, gdzie miała ona trzy razy więcej wyznawców niż w Japonii.

Po rozpadzie ZSRR Rosja oraz inne od wieków prawosławne republiki stały się terenem misyjnym nie tylko Kościołów katolickiego i protestanckiego, ale także przeróżnych religii i sekt. Do tego czasu jedynym kultem aprobowanym przez władzę był komunizm. Postępująca wraz z nim ateizacja odcisnęła swoje piętno na psychice społeczeństwa, które — zdeterminowane postępująca recesją — szuka dla siebie nowych możliwości duchowych. Na Ukrainie i Białorusi przed dwoma laty działała sekta "Marie Devi Christos", zwana "Białym Bractwem". Na dzień 24 października 1993 r. przepowiadała ona koniec świata. Liczni wyznawcy popełnili samobójstwo, do czego namawiała liderka sekty. Zginęli przeważnie młodzi ludzie, niejednokrotnie nieletni. Przywódca "Najwyższej Prawdy" również przepowiadał koniec świata, a także inne kataklizmy, które spotkają ludzkość za to, że nie chce wierzyć w jego proroctwa.

Wielki guru

Założyciel sekty "Aum-Sinrike" ("Najwyższa Prawda"), Shoko Asahara (w rzeczywistości Matumoto Cituo) swoją organizację zarejestrował w 1987 r. Do tego czasu przeszedł niezwykłą drogę życiową.

Matumato Cituo urodził się w 1955 r. na niewielkiej wyspie w pobliżu Honsiu, jako czwarty syn w biednej japońskiej rodzinie. Jego ojciec zajmował się wyplataniem tatami (rodzaj mat słomianych). Cituo był całkowicie niewidomy na jedno oko, a drugim ledwo widział. W wieku sześciu lat rozpoczął naukę w szkole dla niewidomych. Mając lat dwadzieścia zetknął się z chińskimi buddystami, którzy zajmowali się akupunkturą i ziołolecznictwem. Zdobyte doświadczenie wykorzystał otwierając sklep z akcesoriami chińskiej medycyny. Oprócz tego sprzedawał różne mikstury sporządzane na bazie jadu żmiji, marchwi i innych składników, leczących



jakoby choroby reumatyczne i neurologiczne. Sprzedawane leki nie posiadały certyfikatu ekspertów, przez co musiał zamknąć interes i zapłacić karę 20 000 jenów za naruszanie praw farmakologii.

Później przez jakiś czas prowadził zajęcia yogi i sprzedawał "uzdrawiające" napoje. W 1985 r. ogłosił, że posiada nadprzyrodzone zdolności wzroku i lewitacji (lewitacja — unoszenie się w powietrzu wskutek działania sił magicznych). Dwa lata później, w trakcie pobytu w Himalajach i Tybecie, doznał ponoć objawienia i po powrocie do Japonii zarejestrował korporację religijną "Aum-Sinrike" ("Najwyższa Prawda"). W bardzo krótkim czasie powstało 25 ośrodków kultu, które skupiały w sumie około tysiąca wyznawców. Członkom wspólnoty narzucono ślepe posłuszeństwo, oddanie i teologię guru, który w zamian miał ich uchronić przed końcem świata i uratować od kataklizmów. Aby nikt się nie sprzeciwiał, zastosowano typowe metody systemów totalitarnych, polegające na tłumieniu osobowości. Dlatego członkowie sekty mieli ograniczony czas snu, byli niedożywieni (musieli się zadowolić jedną-dwiema miskami ryżu w ciągu całego dnia), przestrzegając ścisłego postu zgodnie z niezwykle ostrymi regułami buddyjskimi, mieli stałe uczucie głodu. Głównym zajęciem w życiu sekty było nieustanne czytanie "świętej" litera-

tury. Gdy któryś z wyznawców nie wytrzymywał takiego reżimu, podawano mu narkotyki i wprowadzano w stan hipnozy. W czasie akcji po ataku gazowym w tokijskim metrze, w jednym z ośrodków kultu "Aum-Sinrike" w wsi Kitakuishi policja znalazła 50 zwolenników Asahary w stanie prostracji (głębokiej depresji psychicznej), wywołanej długotrwałym niedożywieniem. Wymagali oni natychmiastowego hospitalizowania.

Na swoją działalność sekta potrzebowała wielkich sum pieniędzy. Pozyskiwano je poprzez żądanie od wyznawców, by sprzedawali domy, mieszkania, firmy, kosztowności. Członkowie sekty ofiarowywali swemu przywódcy nieraz dorobek całego życia. Asahara stał się właścicielem sieci restauracji, szpitali, sex-shopów na terenie całej Japonii.



Ofiary tragedii w tokijskim metrze

Fot. "Prawosławnaja Moskwa"

Kierunek Rosja

Wkrótce Shoko Asahara otworzył swoje biura w Nowym Jorku, Bonn i na Sri Lance. W 1992 r., po pięciu latach działalności, "Najwyższa Prawda" pojawiła się w Rosji, trafiając na niezwykle podatny grunt. Zdążali tu coraz liczniejsi wyznawcy "Aum" z całej Japonii. Kupowali bilet tylko w jedną stronę, niejednokrotnie przybywali nielegalnie. Japońscy "prorocy" zaczęli organizować swoje struktury, zarzucając sieć na całą Rosję. Na czele oddziałów stawali oczywiście Japończycy, w ogóle nie znający języka rosyjskiego. To właśnie dlatego jedna z rozpraw moskiewskiego sądu, wszczęta z powództwa Komitetu Obrony Młodzieży, przeciwko sekcie musiała zostać odroczona, bo pozwany przywódca którejś z filii nie znał języka rosyjskiego, a adwokat "Aum-Sinrike" potrzebował profesjonalnego tłumacza.

Liczba zwolenników sekty rosła w szokującym tempie. W 1995 r. jej przywódcy określili ilość rosyjskich neofitów na 35 000, choć liczba ta prawdopodobnie była zawyżona do celów propagandy i reklamy. "Aum-Sinrike" musiała mieć tysięczne rzesze zwolenników, skoro w samej Moskwie liczyła 8 oddziałów. Oddziały funkcjonowały też na terenie całej Rosji. Sekta prowadziła szeroką działalność informacyjną, miała codzienne audycje radiowe w państwowej sieci "Majak", a także — również każdego dnia — półgodzinny program telewizyjny na kanale moskiewskim. Dodatkowo z Japonii nadawała, opłacana przez sektę, prywatna rozgłośnia radiowa. Raz w miesiącu zwolennicy Shoko Asahary zbierali się w celach kultowych na olbrzymim stadionie olimpijskim przy Prospekcie Mir. W milionowych nakładach wydawano kolorowe ulotki agitacyjne. Wszystko to wymagało dużych, wręcz kolosalnych sum pieniędzy. Według oficjalnego oświadczenia kierownictwa radia "Majak", za udostępnienie czasu antenowego "Najwyższa Prawda" zapłaciła milion sześćset tysięcy dolarów. Niejeden Rosjanin stawia dziś pytanie, skąd sekta miała tyle pieniędzy, aby prowadzić tak rozległą działalność. Z pewnością wiele środków wnosili sami członkowie, którzy na przykład za obowiązkowy kurs pn. "Tajemnice yogi" musieli płacić po 300 dolarów, za trzyminutowe spotkania z guru trzeba zaś było uiścić 100 dolarów. Dziś powoli wychodzą na jaw informacje o powiązaniach sekty ze światem rosyjskiej polityki i strukturami mafijnymi. Przewodniczący komisji Dumy Państwowej do spraw organizacji religijnych, W. Sawicki, oznajmił niedawno, że zwolennikami a także członkami "Aum-Sinrike" są m.in. jeden z obecnych ministrów i kilku byłych członków aparatu kierowniczego. Shoko Asahara miał na przykład ścisłe powiązania z sekretarzem Komitetu Bezpieczeństwa Państwowego Rosji Olegiem Łobowem, który zezwolił "Najwyższej Prawdzie" na utworzenie rosyjsko-japońskiego uniwersytetu na Pietrowce, nie prowadzącego żadnej działalności naukowej, będącego jedynie przykrywką dla sekty. Sam guru demonstracyjnie latał rosyjskim helikopterem wojskowym.

Wyzwanie Cerkwi

Poczynania "Najwyższej Prawdy" w Rosji szczególnie niepokoiły tamtejszą Cerkiew prawosławną. Powołanie duchowe i obowiązek religijny nakazywały *swiaszczennikom* przeciwdziałanie w celu niedopuszczenia do rozprzestrzeniania się japońskiej herezji na odwiecznie prawosławnych ziemiach, z trudem wracających dziś na łono Cerkwi. Oprócz *propowiedi* w cerkwiach, przeklinających heretyków, powstały też specjalne grupy dyskusyjne przy parafiach. W Moskwie najbardziej znaną grupą było Centrum Rehabilitacji Ofiar Religii Nietradycyjnych im. A. S. Chomiakowa, działające pod kierownictwem o. Olega Stienajewa. Organizacja pozyskała szczególny patronat patriarchatu moskiewskiego, a jej siedzibą była parafia pw. *Wsiech Skorbiaszczich Radosti* na Ordynce. Ojciec Stienajew już dużo wcześniej znany był z nawracania na prawosławie. To właśnie ci, którzy kiedyś odeszli od Cerkwi, lub nigdy nawet nie byli ochrzczeni, utworzyli jego Centrum.

W przypadku sekty "Najwyższa Prawda", metoda działania o. Olega polegała na nawiązywaniu z nią kontaktów

i bezpośredniej dyskusji z liderami i wyznawcami (w dużej części Japończykami). W takich spotkaniach uczestniczyli członkowie Centrum, którzy wyjaśniali zasady wiary prawosławnej oraz wskazywali na heretycki charakter "Aum-Sinrike". Rozmowy, często przeprowadzane za pośrednictwem tłumacza, przynosiły wymierne efekty. W ten sposób blisko sto osób przekonało się, że sekta, w którą się włączyli, nie jest w swoich założeniach ani buddyjska, ani chrześcijańska, ani hinduistyczna, lecz stanowi typową autokratyczną organizację, ślepo podporządkowaną jednemu przywódcy. Duże znaczenie dla nawróconych miał ponowny chrzest, przeprowadzany przez samego biskupa.

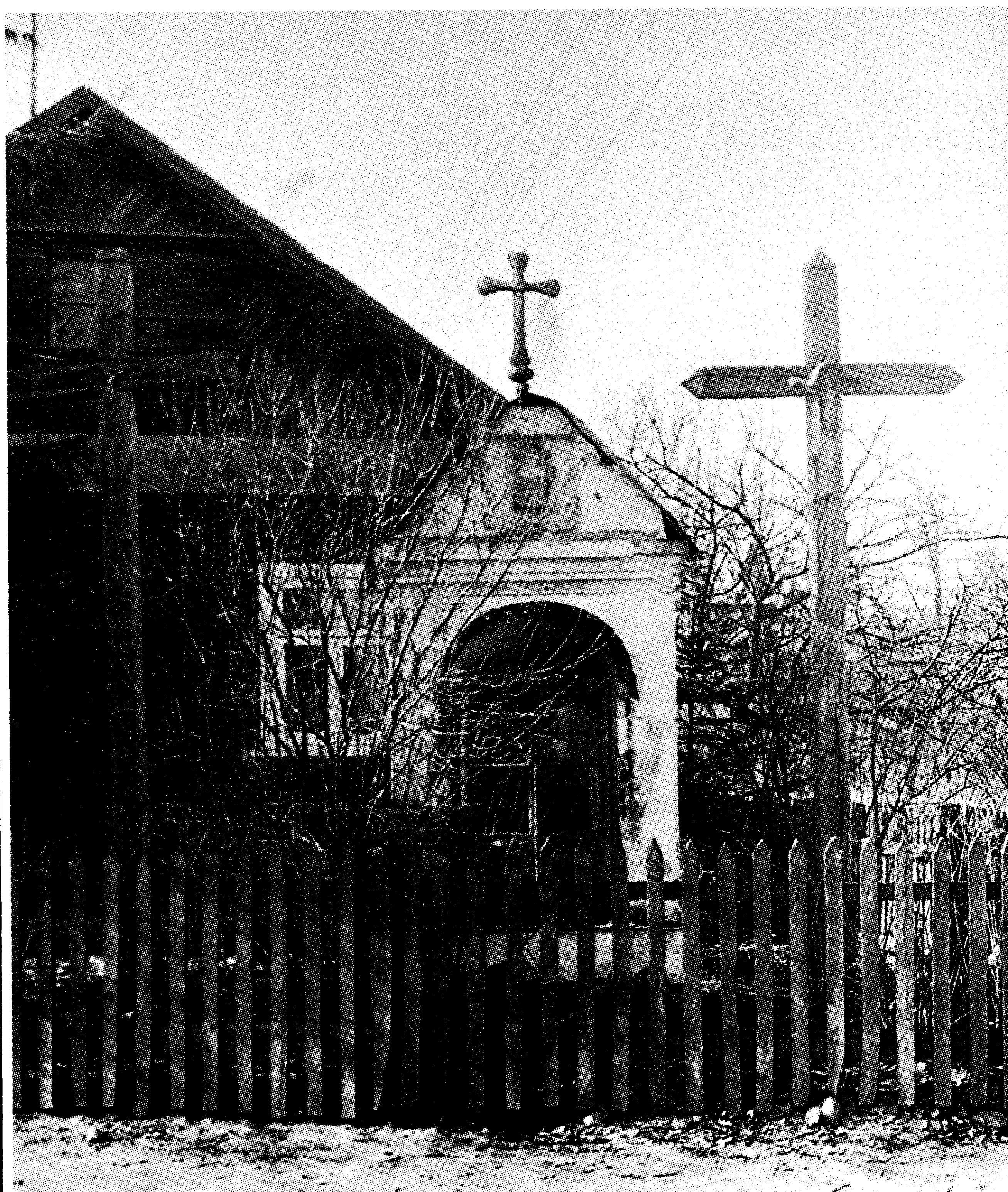
***

Tragedia w tokijskim metrze, podczas której zginęło 12 osób a około 5 tysięcy było hospitalizowanych, przekonała cały świat, jak wielkie zagrożenie może przynieść niekontrolowana działalność sekt. Aresztowany przez japońską policję Shoko Asahara cztery miesiące odmawiał składania jakichkolwiek zeznań. W połowie września przyznał się do wszystkich zarzucanych mu czynów. Obecnie wiadomo już, że sekcie nie były obce najnowsze chemiczne środki rażenia. Aresztowani dwaj inni liderzy sekty — kierownik ośrodka badań chemicznych Masami Hutija i lekarz Ikuro Hajeszi — ujawnili, że członkowie sekty produkowali śmiercionośny gaz sarin już wcześniej. To z tego źródła pochodził gaz, użyty podczas jednej z akcji terrorystycznych w lipcu 1994 r., kiedy zginęło 7 ludzi. Pomimo aresztowania przywódców sekty, niebezpieczeństwo kolejnych ataków gazowych ze strony fanatycznych wyznawców "Najwyższej Prawdy" nie minęło. Na wolności wciąż przebywa kilkunastu niezwykle niebezpiecznych jej aktywistów, którzy, według ocen policji, mają w posiadaniu znaczne ilości trującego gazu. W Rosji należy się obawiać nie tyle sarinu w moskiewskim metrze, ile dalszej działalności sekty i dalszego spustoszenia duchowego ludności prawosławnej. Oddziały "Aum-Sinrike" w Moskwie zostały oplombowane, lecz sektanci przenieśli się do, wcześniej kupionych, podmiejskich dacz i pensjonatów. Prowadzą działalność nielegalnie, w podziemiu. Nadal są więc groźni.

Aleksander SOŁOWIANOWICZ
na podstawie tygodnika "Prawosławnaja Moskwa"

Dorota SULŻYK

Drewniane, kamienne, żelazne...



— Nu kryż... My radzilisa, nas chryścili, my zwiazanyja z Carkwoj i z kryżam. U wioscy kryży byli, jest i buduć... pakul my chryścijanie.

Jak echo powracają do mnie te proste słowa jednego z "wiejskich filozofów" Mieleszek, wypowiedziane w pamiętnym dla wszystkich mieleszczan sierpniowym dniu.

Najpierw przyjechały do wsi dzieci z Gródka i spod Bielska, potem przywieziono ogromny drewniany krzyż, dzieci wzięły do rąk pędzle i farby. I plamy barw kładzione na krzyż zaczęły układać się w wizerunki świętych.

— Ja namalawau Isusa Chrysta, — ja Preczystuju Maryju, — ja światoha Mikałaja, — ja młodzieńca Hauryiła, — ja praroka Salamona...

Mieleszczańskie kobiety (starsze i młodsze) plotły z kwiatów i zielonych gałązek wieniec, a musiały się napracować, bo krzyż przecież wysoki i dostojny. — *Oj, budzie fajno kryż u wioscy prezentawacca... — Dziedy i pradziedy Metropolity z Mieleszkou. Jon byuby zadowolany , kab baczyu, szto na jaho rodzinie tak zroblano.*

— Kapliczki nie jość u naszaj tradycji, tamu pajawiłasia kancepcja kryża, jaki mieu składacca z ikonau światych namalowanych praz dzieci — tłumaczy Leon Tarasewicz, jeden z pomysłodawców i organizatorów akcji. — *Najhorszy hety pierwszy raz. Jak uże taki kryż budzie u Mieleszkach, to na peuno i inszyja wioski zabaczać i schoczuć. Prychodziu uże czaławiek i prasiu, kab u Setach pastawić, bo u Mieleszkach budzie treci, a u ich tolki adzin.*

Mężczyźni stali i swoim zwyczajem obserwowali wydarzenie. — *Nidzie u naszaj gminie nima takoho kryża, a u Mieleszkach budzie. Sześć mużczynau*

patrebnych budzie, kab niaści hety kryż — ile dumy w ich głosie, ile dumy. Niech nabierają siły, bo dzieci właśnie skończyły malować, kobiety pleść wianek. Już zaraz, za chwilę, podniosą leżący krzyż i powędrują z nim na koniec wsi, gdzie czekają już na niego dwa inne.

*

Czy łatwo pisać o tym, co się codziennie mija (właśnie mija, to chyba najlepsze określenie), a czego się najczęściej nie zauważa? O przydrożnych wiejskich krzyżach. Jeden podobny do drugiego. Najczęściej po kilka krzyży w jednej wsi. Kiedy o nich myślimy, kiedy patrzymy na nie dłużej? Raz, dwa razy w roku? Na pewno wtedy, gdy wieś ma swoje cerkiewne święto (tak, jak w parafii gródeckiej), kiedy trzeba ubrać krzyż koniecznie w kolorowe wstążki, firaneczki na wspólną przy nim razem z baciuszką modlitwę. Wtedy, gdy ktoś we wsi umiera, wszyscy mieszkańcy odprowadzają bowiem zmarłego do krzyża, żegnają się z nim właśnie w tym miejscu. Na granicy. Przylatują wówczas na kilka ułamków sekundy refleksje: *jaki on stareńki, jak szybko się starzeje, a zdaje się nie tak dawno...*, albo: *jak dobrze trzyma się nasz krzyż, a już taki wiekowy — wiadomo, z żelaza, ile to już lat, ojciec opowiadał...* A jeśli wpadamy do "obcych" miejsc, przechodzimy obok krzyży nie zauważając ich. Bo wiadomo, że nie ma wioski bez krzyży i że one wszędzie takie same. Kogo zatrzyma zwyczajny, lekko przygarbiony, omszały i zakurzony przydrożny staruszek?

Ale krzyż z Mieleszek nie jest taki sam. Swoją urodą, dumną postawą i niezwykłością zatrzymuje Biegnącego. Każe zatrzymać się myślom i popłynąć refleksjom.

*

Refleksje o krzyżach drewnianych, kamiennych, żelaznych, małych, wielkich, umierających i silnych, jak ten kamienny z XVIII w., który stoi pomiędzy Czyżami a Podreczanami, dzieło podreczańskich kamieniarzy.

"Stoją one (krzyże) przy drodze, z dala już wskazując wyciągniętymi ramionami ich kierunek, stoją we wsiach, przy chatach na dowód, że mieszka tu lud chrześcijański i bogobojny." (W. Szukiewicz, *Wisła,* 1903 r.). Co więcej, określają przynależność religijną mieszkańców. Przypominają mi się tu słowa pewnego młodego człowieka z Warszawy, który przed laty wraz z przyjacielem delektował się urokami wschodniej Polski i podczas tej krajoznawczej wędrówki napotkał przydrożne wiejskie krzyże z niepolskimi napisami. Wtedy z przyjacielem pomyśleli od razu, że są już za granicą. Tak ich zdziwiły tabliczki na krzyżach: "Spasi Hospodi ludi Twoja".

*

Krzyże z końca wsi często nazywano "podróżnym". Ci, którzy wyruszali w podróż — daleką i bliską, żegnali się przy nich, prosili o błogosławieństwo i szczęśliwy powrót. (A może należałoby to wszystko zapisać w czasie teraźniejszym?). I do tego samego krzyża odprowadza się zmarłego. Krzyże są często granicą określającą obszar oswojonej przestrzeni sakralnej, który obejmował teren parafii, wsi, pola. Za krzyżem była ziemia obca, nieswoja.

*

Jeszcze do niedawna trzeba było mieć zezwolenia na postawienie krzyża we wsi. I dlatego — jak opowiadał mi baciuszka Grzegorz Misijuk — na przykład w Zajacznikach i Klekotowie postawiono krzyż ukradkiem, w nocy. A na pytanie milicjanta o krzyż, który nagle pojawił się w polu we wsi pomiędzy Drohiczynem a Siemiatyczami, pewien gospodarz odpowiedział krótko: "A jak umrę, to gdzie sąsiedzi się ze mną pożegnają, przy słupie elektrycznym?"

*

A krzyże przydomowe, "podwórkowe"? To "Spasi Hospodi" powiedziane Bogu za wyratowanie od nieszczęścia, czy też prośba o zachowanie przed nieszczęściem.

Z tym ostatnim wiąże się wierzenie poleskich kobiet zapisane przez E. Jeleńską pod koniec ubiegłego stulecia: "Jest dość szeroki placyk, spośród którego stoi krzyż drewniany, zawsze obwieszony jaskrawymi płachtami perkalu. Są to małe fartuszki uszyte starannie, czasem nawet wyhaftowane, które kobiety poleskie wieszają na krzyżach, gdy im się co złego przyśni, w przekonaniu, że ta ofiara od nieszczęścia ochroni".

W poprzednich stuleciach, kiedy to wsie nawiedzane były przez epidemie, a najczęściej przez cholerę, mieszkańcy wiedzieli, jak wypędzić zarazę. W ciągu jednej nocy mężczyźni musieli zrobić trzy krzyże, a kobiety wyhaftować na nie trzy "ruczniczki". Do dziś, jak zapewnia baciuszka G. Misijuk, takie "choleryczne krzyże" można zobaczyć w Podreczanach, Łoknicy.

*

Jeszcze sto lat temu na wsi białoruskiej wierzono, że krzyż przy rozstajnych drogach jest najlepszą pułapką — miejscem na zwabienie wiedźmy. Michał Federowski w drugiej poł. XIX w. zapisał taką oto powiastkę o chłopie, którego krowie wiedźma odebrała mleko: "Uziau dwa sierpy, houku ułażyu u misku, zabrau toje małako, wynias u wieczary na razstajnyja darohi pad kryż i dawaj cadzić. Annoż prychodzić jaho susiedka, tak jon da jaje, dawaj jaje menczyć, utedy to jana prynałasia, szto ad jaho małako adbirała". Jakżeż można połączyć bez zgrzytu ten pogański pierwiastek, którym jest chęć złapania wiedźmy z chrześcijańskim krzyżem? A jednak często bywało, że lud dla własnych irracjonalnych potrzeb dobudowywał do religii chrześcijańskiej różne magiczne, pogańskie zwyczaje. Eliza Orzeszkowa w swojej powieści "Dziurdziowie" opisała pewne ciekawe zdarzenie, kiedy to przy krzyżu na rozstajnych drogach gromadzi się cała białoruska wieś, a to w celu zwabienia wiedźmy na ogień z drzew osinowych. Zwyczajem "dziedau, pradziedau" ogień trzeba rozpalić przy krzyżu. Jakby krzyż miał uprawomocnić całą ceremonię i potwierdzić pogańską wiarę białoruskich chłopów. Czekają więc na znak od Boga. To Bóg ma im ukazać wiedźmę. Chylą głowy przed rozświetlonym krzyżem i modlą się.

*

Czy to znaczy, że naszym dziadom, pradziadom przydrożny wiejski krzyż był bardziej potrzebny?

*

I jeszcze refleksja o tym, jak umierają krzyże. Przy jednej z leśnych dróg w malutkiej wiosce Mętna, na granicy pola z lasem, w 60. latach XIX stulecia stanął krzyż-olbrzym. Panowała tam wtedy prawdopodobnie cholera. 120 lat później krzyż sięgał 3,5 metra, ale wszyscy zapewniają, że kiedyś był wyższy — prawie dwa razy. Ludzie ze wsi byli z niego bardzo dumni, dumni z



jego siły i powagi. Wiekowy krzyż trochę niedomagał ze starości i dlatego większe burze obalały go. Wtedy pewien mężczyzna — zawsze ten sam — organizował grupę mężczyzn i podnoszono "olbrzyma" sznurami, ze strachem. Bo był wielki i groźny. I tak wkopywano go od lat. (I na Grabarce drewniane krzyżyki wokół cerkwi zmniejszają się — maleją — gdy co roku młodzi ludzie porządkując to miejsce wciskają je głębiej w ziemię.) Pewnego dnia, przed kilku laty, krzyż upadł i nikt go już nie podniósł. Może dlatego, że mężczyźni się zestarzeli, dziadek-opiekun coraz rzadziej wychodził z domu, aż w końcu umarł. A młodzi nie zauważyli nawet, że burza zabrała jakąś cząstkę wsi. A może dlatego, że gdy krzyż był większy, duma ludzi ze wsi była większa, a gdy malał co roku — malała wraz z nim duma. A na polu zaczęły wyrastać coraz wyższe brzozy.

*

Jak to dobrze, że ci mężczyźni z Mieleszek są tak dumni z tego niezwykłego krzyża-olbrzyma. I człowiek, który idzie drogą zatrzyma się przy krzyżu. I czas się zatrzyma.

*

Ciekawe, czy przydrożne wiejskie krzyże nie dotykane przez człowieka, tak jak kamienie, porastają mchem zapomnienia?

Dorota SULŻYK
Fot. Archiwum "Niwy"

Міхась ХМЯЛЕЎСКІ

Ноч забойства

5 сакавіка 1946 года Мікалай Галіцкі планаваў з самай раніцы паехаць у Нарву. Па просьбе цяжарнай жонкі астаўся дома, каб бульбу дастаць з ямы. Падвячоркам дрэнна сябе адчуваў, прылёг на ложак і заснуў.

Вечарэла. У іх хату (у ёй жылі дзве сям'і: Мікалая Галіцкага і яго швагра Івана Мартынюка, разам усіх дзевяць чалавек) да Ані, дачкі Івана Мартынюка, прыйшлі сяброўкі Дуня і Аня. Прыйшоў таксама да дзяўчат-кудзельніц Мікалай Паўлючук.

Раіна Галіцкая ў гэты час на прыпечку закалыхвала трохгадовага Валодзю. Было недзе па сёмай гадзіне, калі ў хату ўвайшлі людзі ў уніформе польскіх салдат, а з імі быў адзін у форме савецкага лейтэнанта ў шапцы-кубанцы. І ён загаварыў на рускай мове: „Здесь ли живёт Николай Галицкий?" Усе ў хаце пачаткова падумалі, што гэта працаўнікі органаў дзяржаўнай бяспекі прыехалі у Пухлы з савецкім афіцэрам, які цікавіцца дзейнасцю ППР (Мікалай Галіцкі быў сакратаром гміннага камітэта ППР у Нарве). На пытанне да іх дзяўчаты-кудзельніцы адказалі і паказалі спячага на ложку Мікалая Галіцкага.

Узброеныя людзі акружылі ложак, ударылі гаспадара рэвальверам у твар, аж той абліўся крывёю. Раіна устрывожылася, адарвалася ад дзіцяці, убачыла закрываўленага мужа і на запатрабаванне „подай ему полотенце" прынесла ручнік. Мікалай пачаў ім выціраць кроў з твару. Раіна ў той мітусні высунулася на калідор, якога другі канец выходзіў у садок. Там не было патруля. Босая, без хусткі Раіна ўцякала ў напрамку хаты Аляксея Місеюка. Заўважыў гэта патруль, які стаяў на вуліцы, пачаў крычаць „Стой!" і некалькі разоў выстраліў у напрамку ўцякачкі. А яна дабегла да плоту, схапіла за штыкеціны, тыя абарваліся. Раіна схавалася ў суседавым садочку. Было цёмна. Баялася, што яе будуць шукаць і кінулася хавацца ў саломе пад клуняю.

Калі па Галіцкай страляў патруль, бандыты, якія былі ў хаце, занепакоіліся, некаторыя выбеглі і сталі дапытвацца, хто страляе. Даведаліся, што гэта выстралы не ў іх.

Той, што быў у форме савецкага лейтэнанта, відавочна, быў камандзірам. Ён вылаяўся, але ўжо на польскай мове: „Курва ваша маць, як вы пільнуеце будынэк! Длячэго жона ўцекла!?"

У гэты час акрываўленага і знявечанага Мікалая Галіцкага выпхнулі ўжо ў калідор сяней, секанулі некалькімі кулямі ў галаву і яго жыццё абарвалася. Было тады яму сорак адзін год. Сіротамі сталі двое дзяцей і трэцяе, яшчэ не народжанае.

У той час іншыя вайскоўцы загадалі ўсім тым, што былі ў хаце, класціся наўкол на падлозе, галовамі да сябе і не варушыцца. Івану Мартынюку загадалі ўстаць і пачалі выпіхваць яго з дому. Мартынюк маліў, каб не пазбаўлялі яго жыцця:

— Я нікому нічога дрэннага не зрабіў. Нават слоўцам нікога не скрыўдзіў. Запытайцеся ў людзей, яны пацвердзяць...

Бандыты былі няўмольныя. Ударылі некалькі разоў прыкладамі і тры разы выстралілі ў галаву Івана.

Людабойцы ўзяліся і за Мікалая Паўлючука, які быў госцем дзяўчат-кудзельніц. Той таксама прасіўся, цалаваў іх па руках і нагах, благаў: „Не забівайце мяне! Я без бацькоў гадаваўся. Нічога добрага ў жыцці не бачыў..." Гэта не рабіла на бандытах ніякага ўражання. Выцягнулі хлопца на калідор і стрэлілі яму ў галаву так, што мазгі пырснулі на сцяну, а кроў пацякла аж да парога. Пасля глядзелі на нерухома ляжачых на падлозе і разважалі, ці не пастраляць і дзяўчат. Сталі дапытвацца, колькі ім гадоў, якая падабаецца ім Польшча — белая ці чырвоная. І дзяўчаты зразумелі, што трэба адказаць: „Белая". Тады камандзір вырашыў: няхай яшчэ пажывуць! Пасля дадаў, што калі ўдзень зноў ім будзе падабацца чырвоная

Польшча, спаткае іх тое ж, што і бацькоў.

Пакідаючы хату, забойцы сарвалі вісячую нафтовую лямпу, кінулі на ляжачых і забаранілі ім падымацца. На шчасце, разлітая нафта не загарэлася.

* * *

У той час шаснаццацігадовага Васіла Мартынюка, Іванавага сына, бандыты прымусілі весці іх у хату бацькоў Мікалая Галіцкага. І ён іх павёў, перапалоханы, абязволены, і паказаў. Загадалі Васю стаяць на месцы і не варушыцца.

— І я стаяў, сам не ведаю, чаму. Бачыў, што пайшлі яны ў хату старых Галіцкіх, чуў пісталетныя выстралы. Бандыты хутка вярнуліся і загадалі мне ісці разам з імі. Я ішоў як непрытомны, — успамінае Васіль Мартынюк. — Думаў, што мяне пусцяць. Мінулі мы нашу хату, але яны сказалі ісці далей, у напрамку царквы, туды, дзе, як гэта пазней стала вядома, стаяў іхні абоз. Перад намі на вуліцу выйшаў наш аднавясковец Мікалай Філіпюк. Ён, як гэта кажуць, зацягнуў па-п'янаму на ўсю вёску: „Эх, пралівалі кроў сваю недарам мы на палях...” І тыя двух вайскоўцаў падскочылі да п'янага і білі прыкладамі аж да непрытомнасці... Тады ўжо Вася Мартынюк не стаяў каля іх, скарыстаў момант, уцёк і схаваўся.

* * *

Раіна Галіцкая не ведала, што забойцы ўжо пакінулі вёску. Калі стала ціха, яна разам з суседкаю пайшла ў сваю хату. Адчыніла дзверы, пераступіла парог і з-пад нагі хлюпнула людская кроў. Раіна пайшла далей і ўбачыла трох забітых. Жанчыны нарабілі ляманту, у слязах кінуліся будзіць суседзяў. Усе плакалі. Разам пайшлі ў хату бацькоў Мікалая Галіцкага. Там убачылі таксама тры ахвяры. Мсціслаў Галіцкі, які ішоў распальваць печ, трымаў у мёртвай руцэ лучыну. Яго жонка Марыя ляжала на парозе ў суседнім пакоі. Іхняга сына Івана забілі спячага.

красавік 1984 г.

Тэкст друкуецца ўпершыню ў гэтай версіі.

Teatr Białoruski “Płomień” z Białegostoku

W przedwojennej Polsce, po kilkunastu latach permanentnych represji władz państwowych, publiczna aktywność Białirusinów zaczęła ograniczać się do sfery kultury i gospodarki. Wszystkie organizacje polityczne władze określiły jako komunistyczne (komunizujące) i praktycznie od połowy lat 30. po prostu je zlikwidowały. Tak postąpiono nawet z białoruską partią o obliczu chrześcijańskim, skupiającą prawosławnych i rzymskokatolików.

W Białymstoku w 1937 r. zorganizowana została spółdzielnia Zrzeszenie Pracowników Teatru Białoruskiego “Płomień”, która miała połączyć propagowanie kultury z ekonomiką. Jednak i tę formę działalności umiarkowanych politycznie Białorusinów — takich jak Konstanty Sidorowicz (patrz wspomnienia opublikowane w “Białoruskim Kalendarzu” z 1990 r.) — władze również połączyły z komunizmem i skazały bez sądu na zlikwidowanie.

Niżej prezentujemy poufne pismo naczelnika Wydziału Społeczno-Politycznego Urzędu Wojewódzkiego Białostockiego, ukazujące represyjną politykę władz państwowych wobec Białorusinów. Dokument znajduje się w Państwowym Archiwum Obwodowym w Brześciu.

Do druku materiał przygotował i opatrzył wstępem Sławomir IWANIUK

Białystok, dnia 14.VII.1937 r.

Urząd Wojewódzki powiadamia, że w dniu 5 lutego b.r. w Sądzie Okręgowym w Białymstoku została zarejestrowana spółdzielnia: “Zrzeszenie Pracowników Teatru Białoruskiego “Płomień” Spółdzielnia Pracy z odpowiedzialnością udziałami”, o zasięgu działalności na całą Polskę z siedzibą w Białymstoku.

Spółdzielnia należy do Związku Spółdzielni i Zrzeszeń Pracowniczych w Warszawie, ul. Sto Krzyska 30 m.1 i w dniu 17.VI. b.r. liczyła 17 członków — mieszkańców Białegostoku.

Celem spółdzielni jest zarobkowe zatrudnianie swoich członków w zespole spółdzielczym pracowników teatralnych, krzewienie kultury teatralnej w ośrodkach białoruskich, doskonalenie zawodowe swych członków, prowadzenie propagandy w społeczeństwie białoruskim o spółdzielczości pracy drogą prowadzenia wszelkiego rodzaju przedsiębiorstw teatralnych, dzierżawienia, nabywania i budowania nieruchomości, prowadzenia działalności spółdzielczo-wychowawczej z zachowaniem obowiązujących przepisów i prowadzenia propagandy sceny i teatru białoruskiego.

Członkiem spółdzielni może być każdy pracownik, który posiada umiejętność wykonywania pracy zarobkowej w zespole Spółdzielni, utrzymuje się z pracy najemnej, złoży oświadczenie o gotowości podjęcia pracy zarobkowej w Spółdzielni i przepracuje nieprzerwanie w ciągu 50 dni, bądź z przerwami w ciągu 150 dni pracy.

Każdy członek winien wpłacić 5 zł tytułem wpisu oraz zadeklarować co najmniej jeden udział w wysokości 25 zł, na poczet którego przy wstępowaniu wpłacić 5 zł, zaś resztę w ciągu roku w czterech równych ratach kwartalnych.

Inicjatorami założenia spółdzielni byli Łukaszyk Bazyli i Sidorowicz Konstanty.

Łukaszyk Bazyli, s. Józefa i Anny, ur. w 1910 r. w Białymstoku, Białorusin, wyzn. praw., kawaler, cieśla, zam. w Białymstoku przy ul. Wasilkowskiej 61 m. 1, jest najczynniejszym działaczem białoruskim w kierunku skrajnie lewicowym. W czasie wyborów do Sejmu i Senatu w 1928 r. brał on czynny udział w agitacji na rzecz Białoruskiego Niezależnego Komitetu Wyborczego Włościan i Robotników, w grudniu tegoż roku został wydalony z VII klasy gimnazjum białoruskiego w Wilnie za działalność komunistyczną. Był członkiem Towarzystwa Szkoły Białoruskiej, Komitetu Pomocy Głodującym Ziem Białoruskich, inicjatorem założenia w Białymstoku w 1928 r. Białoruskiego Banku Spółdzielczego i inicjatorem założenia białoruskiej spółdzielni “Ruń”. Utrzymywał kontakty z wybitnymi członkami Kompartii i Komunistycznego Związku Młodzieży: Ratchaus Rachelą — ps. “Chaną”, Czosner Zełdą — ps. “Ziną”, Kuleszówną Esfirą, Mojsak Nadzieją — ps. “Wierą”, Rożko Nadzieją i in., zaś w lutym 1930 r. brał czynny udział w akcji b. Białoruskiego Włościańsko-Robotniczego Klubu Poselskiego. W dniu

25.III.1930 r. był aresztowany w Wilnie za udział w najściu na lokal grupy Łuckiewicza i Ostrowskiego oraz wyrokami Sądu Apelacyjnego w Wilnie skazany z art. 102 KK w dniu 12.III.1931 r. na 1 rok twierdzy i w dniu 5.V.1931 r. — na 2 lata więzienia. Ostatnio od 30.IV. b.r. do 17.VI. b.r. przebywał w Miejscu Odosobnienia w Berezie Kartuskiej.

Drugi z inicjatorów — Sidorowicz Konstanty, s. Michała i Konstancji, ur. w 1906 r. w Białymstoku, Białorusin, wyzn. praw., z zawodu robotnik, żonaty, zam. w Białymstoku przy ul. Kościelnej 4, znany jest z przekonań skrajnie lewicowych.

Spółdzielnia mieści się w Białymstoku przy ul. Żwirki i Wigury 16 m. 5 (w mieszkaniu Bakunowicza Ignacego).

Obecnie w skład Zarządu wchodzą:

1) Prezes — Obuchowicz Anna, c. Andrzeja i Wiery, ur. 26.VII.1913 r. w Gródku, pow. białostockiego, Białorusinka, wyzn. praw., mężatka, zam. w Białymstoku przy ul. Spacerowej 3 m. 1, dotychczas nie notowana,

2) Sekretarz — Krzywiec Sergiusz, s. Michała i Marii, ur. 19.X.1909 r. we wsi Dubno, pow. grodzieńskiego, Białorusin, wyzn. praw., kawaler, cieśla, zam. w Białymstoku przy ul. Drewnianej 21 m.2. W dniu 13.X.1929 r. był on zatrzymany pod zarzutem brania udziału w zebraniu członków KZM Zachodniej Białorusi, zaś w dniu 25.V.1933 r. wydalił się z Białegostoku z zamiarem nielegalnego przedostania się do ZSRR. Do miejsca zamieszkania powrócił 24.VI.1933 r.

3) Skarbnik — Bakunowicz Ignacy, s. Michała i Eufrozyny, ur. 14.X.1892 r. we wsi Zwierki, pow. białostockiego, Białorusin, wyzn. praw., kelner, zam. w Białymstoku przy ul. Żwirki i Wigury 16 m. 5, znany z przekonań skrajnie lewicowych. Udziela swego mieszkania na zebrania członków Kompartii.

Radę Nadzorczą stanowią:

1) Prezes — Sidorowicz Konstanty, wyżej wymieniony,

2) Sekretarz — Grycuk Włodzimierz, s. Mikołaja i Marii, ur. w 1905 r. w Białymstoku, Białorusin, wyzn. praw., żonaty, robotnik, zam. w Białymstoku przy ul. Sandomierskiej 7 m. 1, znany z przekonań skrajnie lewicowych,

3) Członek — Andrejczuk Aleksander, s. Jerzego i Stefanii, ur. w 1911 r., Białorusin, wyzn. praw., żonaty, garbarz, zam. w Białymstoku przy ul. Szosa Żółtkowska 28 m. 5, podejrzany o działalność komunistyczną w Związku Zawodowym Garbarzy,

4) Członek — Kowalczuk Antoni, s. Mikołaja i Marii, ur. w 1902 r. we wsi Simony (?), pow. białostockiego, Białorusin, wyzn. praw., żonaty, robotnik, zam. w Białymstoku przy ul. Legionowej 31 m. 2, dotychczas nie notowany,

5) Członek — Jarocki Eugeniusz, s. Aleksandra i Marii, ur. 11.II. (?) r., Białorusin, wyzn. praw., kawaler, robotnik, zam. w Białymstoku przy ul. Ciasnej 3 m. 1, dotychczas nie notowany.

Dotychczasowa działalność tych osób, wśród których znajdują się byli działacze TSzB i b. członkowie Białoruskiej Spółdzielni Wydawniczo-Oświatowej "Siauba" — zlikwidowanej wskutek uprawiania działalności wywrotowej — uwzględniając przy tym mentalność i zawody, każe przypuszczać, że spółdzielnia powstała z inicjatywy Kompartii, która będzie usiłowała wykorzystać ją jako legalną placówkę do szerzenia agitacji wywrotowej.

Ostatnio uzyskane informacje wskazują na kontakty członków "Płomienia" z członkami techniki Kompartii w sprawie zaopatrzenia członków "Płomienia" w bibułę komunistyczną.

Zewnętrzna działalność spółdzielni przejawiła się dotychczas w urządzeniu jednego koncertu z udziałem tenora Michała Zabejdy-Sumickiego.

Podając powyższe do wiadomości, Urząd Wojewódzki komunikuje, iż zbiera materiały, które pozwoliłyby możliwie jak najrychlej zlikwidować spółdzielnię "Płomień" oraz prosi o nadsyłanie wszelkich informacji o ewentualnej akcji omawianej spółdzielni lub na rzecz tej spółdzielni zarówno na terenie poszczególnych powiatów województwa białostockiego, jak i na terenie województwa wileńskiego, nowogródzkiego i poleskiego z uwzględnieniem charakterystyk występujących osób.

Za Wojewodę
/-/ Leon Walicki
Zastępca Naczelnika Wydziału Społeczno-Politycznego

Sokrat JANOWICZ

Wiktor Szwed – świadek epoki

-4-

Przyszłe losy utworów każdego pisarza uwarunkowane są występowaniem w nich harmonii pomiędzy artyzmem wyrazu i zawartością walorów ogólnoludzkich. Jeśli sięgamy po antyczną tragedię grecką, to nie z kalkulacji historycznych, uprawianych jeno przez grono specjalistów, lecz dlatego, że ciągle znajdujemy w niej pytania i odpowiedzi aktualne po nasze dni. Desygnaty zaś zmieniają się w rytmie pulsujących cywilizacji, następujących po sobie, niczym gatunki w przyrodzie. Bywa, że i ich pola semantyczne. Rumianolica chłopka, szczęśliwiejąca w swej pracowitości, tak długo nie będzie wymagała przypisów objaśniających, jak długo potrwa wschodnioeuropejskie zacofanie w rolnictwie, albowiem amerykańska "mużyczka" już niedużo pojmie z tego tekstu w duchu intencji autorskiej. I życzliwość, i ofiarność, i służenie radą, i dbałość o zdrowie odbierze farmerka z Teksasu w sobie właściwych kategoriach jako przymioty nie tyle dobroci ludzkiej, co wzorowej biznesmenki, ładnie i malowniczo potraktowanej miłym porównaniem z kwiatkiem białoruskim... Reinterpretacja nie musi latami czekać, mnóstwo bowiem przypadków prawie natychmiastowego podkładania innej płaszczyzny znaczeniowej pod ten sam nabór słów (śpiewającemu Pietrzakowi "Żeby Polska była Polską" szło dokładnie nie o to, co później podchwytywano).

Kłopotów z Wiktorem Szwedem u krytyków literackich nie da się zamknąć wymienionymi generaliami, ani pojemnym określeniem go jako świadka epoki, co wprawdzie umożliwia poszerzenie ram analitycznych, lecz nie w pełni oddaje imperatyw wewnętrzny w nim. Na szczęście nie czuję się zobligowany do posługiwania się w sposób zdyscyplinowany narzędziami służącymi do badań literackich, więc mam niejakie szanse na powiedzenie czegoś świeżego, jeszcze nie skodyfikowanego w opisach przedmiotu. Opiewanie Małej Ojczyzny, opozycja względem miasta jako ciała obcego,

nostalgiczna pogoń za utraconym czasem, panteizm, płciowa miłość, i dziesiątek dalszych ustaleń w swej definicyjności nasuwają monotonię, i żeby poustalać cechy wyróżniające, indywidualizację kreacyjną, trzeba prześledzić fakturę, konkretną realizację tematów. Zadanie to mniej frapujące, nużące mozolną inwentaryzacją, opisywaniem z natury jak gdyby. Chcę zaś nade wszystko wykorzystać tę okoliczność, że jestem z Wiktorem na koleżeńskiej stopie, mimowiednym obserwatorem, nierzadko uczestnikiem jego rozterek i dylematów (dodam: pokrywających się tu i ówdzie z moimi).

Otóż — dręczy mnie nie do końca jasne przekonanie co do rzeczywistych sprężyn jego aktywności twórczej, odnośnie których sam on także nie musi mieć koniecznie wyrobionego poglądu ani widzieć je jakoś naocznie. Aby dogłębnie zrozumieć Wiktora, uważam, że winienem zacząć od siebie, tedy znajdę się najbliżej prawdy, o jaką zabiegam. Wzmiankowałem o dacie debiutu i o nieoddzielności tegoż z pojawieniem się "Niwy", a w konsekwencji — ruchu białoruskiego. To wyświetla nieprawomocność zaszufladkowania dorobku Szweda do nurtu wiejskiego w literaturze Polski, rozrosłego niebawem i teoretycznie uporządkowanego przez Henryka Berezę. Obala owo przypuszczenie zwykłe zapytanie: czemu nie zainteresował się Wiktor wcześniejszymi wydawnictwami typu: "Gromada-Rolnik Polski" albo "Chłopska Droga", na łamach których publikowano okresami przy użyciu dość dziurawego sita redakcyjnych ocen wstępnych. Z niedostatecznego opanowania języka polskiego? U kogo? U mieszkańca Warszawy, jakim już był, utrzymującego się z pracy redaktorskiej w poważnej instytucji? Robiącego dyplom na studiach dziennikarskich.

Skrótowo powiem tak: Wiktor Szwed jako Polak nie zaistniałby pisarsko. Tak jak i ja. Nie miałby najzwyczajniej powodu po temu, koleje życia nie pobudzałyby go do specyficznych napięć duchowych, otwarcia się w nim, niczym rana, predyspozycji poetyckich, dla których trzeba minimum zasadniczych pretensji do ludzkości. Kariera biegła mu zrazu gładko. Jakież tu żale? Literatura, to naprawianie świata, bez czego jej występowanie w kulturze nie byłoby więcej warte od ceny makulatury. Opis duszy z wnioskowaniem dla chcących i umiejących myśleć.

Moim zdaniem białoruskość w Wiktorze, ta szersza, nie wąsko narodowa, zdetonowała w nim, w 1957 roku, o przemożnej sile rażenia ładunek dawno odkrytego w naukach społecznych altruizmu mianowicie. Nader sporadyczny to gatunek ludzki. Wiktor Szwed, sprowokowany dochodzącymi do niego sygnałami ożywienia moralnego w Małej Ojczyźnie, rzucił się z jej pomocą. Przysięgając nie opuścić jej w potrzebie i wierząc zarazem, że jego wkład do sprawy okaże się zauważalny i z wdzięcznością przyjęty. To pod takim właśnie ciśnieniem przemówił frazą "Jam Białorusin...", wierszem długo nie włączanym potem do późniejszych cykli i zbiorków (najoczywiściej ze względów cenzorskich). Odżył w nim impuls, nadany onegdaj, hen przed laty, a zamarły w letargicznym uśpieniu.

Wprowadziłbym jeszcze do jego kontekstu niebagatelny element inteligenckości jako odrębnego losu społecznego. Jakoś niewygodnie dla nas pamiętać o tym, że samo pojęcie inteligencji, w sensie warstwy lub nawet kasty, ma rosyjski rodowód, pomimo łacińskich korzeni tej jednostki leksykalnej. Na Zachodzie nie słyszano wówczas — także i teraz — o żadnej inteligencji, jedynie o mniej lub bardziej wykwalifikowanych, wykształconych, osobach przydatnych w jakimś przedsięwzięciu, i nic ponadto. Obecnie to słówko też nie jest w powszechnym tam użyciu, w odróżnieniu od mistycyzujących, a nade wszystko pogrążonych w odwiecznej biedzie Słowian i przyległych nacji na południu i północy. Inteligent u nas to nie tylko wykształcenie, to w pierwszym rzędzie styl i wrażliwość moralna. Chwilami przypomina to-to angielskiego gentlemana, który zawsze staje po stronie słabszych, przegrywających, opowiedzenie się jemu bowiem za mocniejszymi uwłaczałoby jego poczuciu honoru i godności osobistej.

Przeto inteligent w Rosji, także w Białorusi i w Polsce, podlegał procesowi wielkopańskiego wyalienowania, sam znakomicie sprzyjając temu poprzez swą niepospolitość do niedawna, w warunkach historycznego niedorozwoju wschodu Europy. Nikomu spośród intelektualistów zachodnich nie przyszłoby do głowy nazywać się arystokratami ducha, nam natomiast takie samowywyższanie się nadal jest czymś wręcz pożądanym i celowym, na pewno zaś nie wywołującym grymasu rozbawienia na twarzy. Szczególnie cierpią na ten kompleks wykształceńcy bez rodzinnych tradycji kulturalnych, wszelkiej maści awansowicze z epoki wielkiej wędrówki elit z dołu w górę.

Na tym tle Wiktor Szwed uosabia sobą jaskrawy egzemplarz. W przeciwnym razie — podaję banalne uzasadnienie — mając ukończone trzy fakultety rozpierałby się z nuworyszowską butą na wyściełanym fotelu na szczytach pomyślności bytowej. Tak się nie stało, bo i nie mogło z człowiekiem jego pokroju.

W normalnie kształtującym się społeczeństwie, w którym nacjonalizm traktowanoby za odmiankę choroby psychicznej, zaś pogardę dla gminu za coś odrażająco haniebnego, Wiktor Szwed spokojnie i na szwajcarską modłę nudno zażywałby swej emerytury jako wysłużony urzędnik średniej rangi państwowej.

Stawiam hipotezę: w normalnie kształtującym się społeczeństwie, w którym nacjonalizm traktowanoby za odmiankę choroby psychicznej, zaś pogardę dla gminu za coś odrażająco haniebnego, Wiktor Szwed spokojnie i na szwajcarską modłę nudno zażywałby swej emerytury jako wysłużony urzędnik średniej rangi państwowej i ani mu w myślach postałoby przeżywanie niebezpiecznej dla zdrowia burzy duchowej z poetyckim gradobiciem. Jestem zwolennikiem teorii powoływania na świat Boży indywidualności w miarę potrzeby Pani Historii. Talenty są wszędzie, niczym furkoczące nasiona klonu, które raczej incydentalnie wschodzą i pną się ku słońcu drzewem. Tym usilniej zatem ceńmy owe wyjątki, by nie pokryła nas trawa zapomnienia i niwelująca płaskość stepu.

Cokolwiek złego zechce ktoś powiedzieć o twórczości Wiktora Szweda, nigdy nie przeważy to szali symbolizującej jego szczytowy dorobek.

Sokrat JANOWICZ

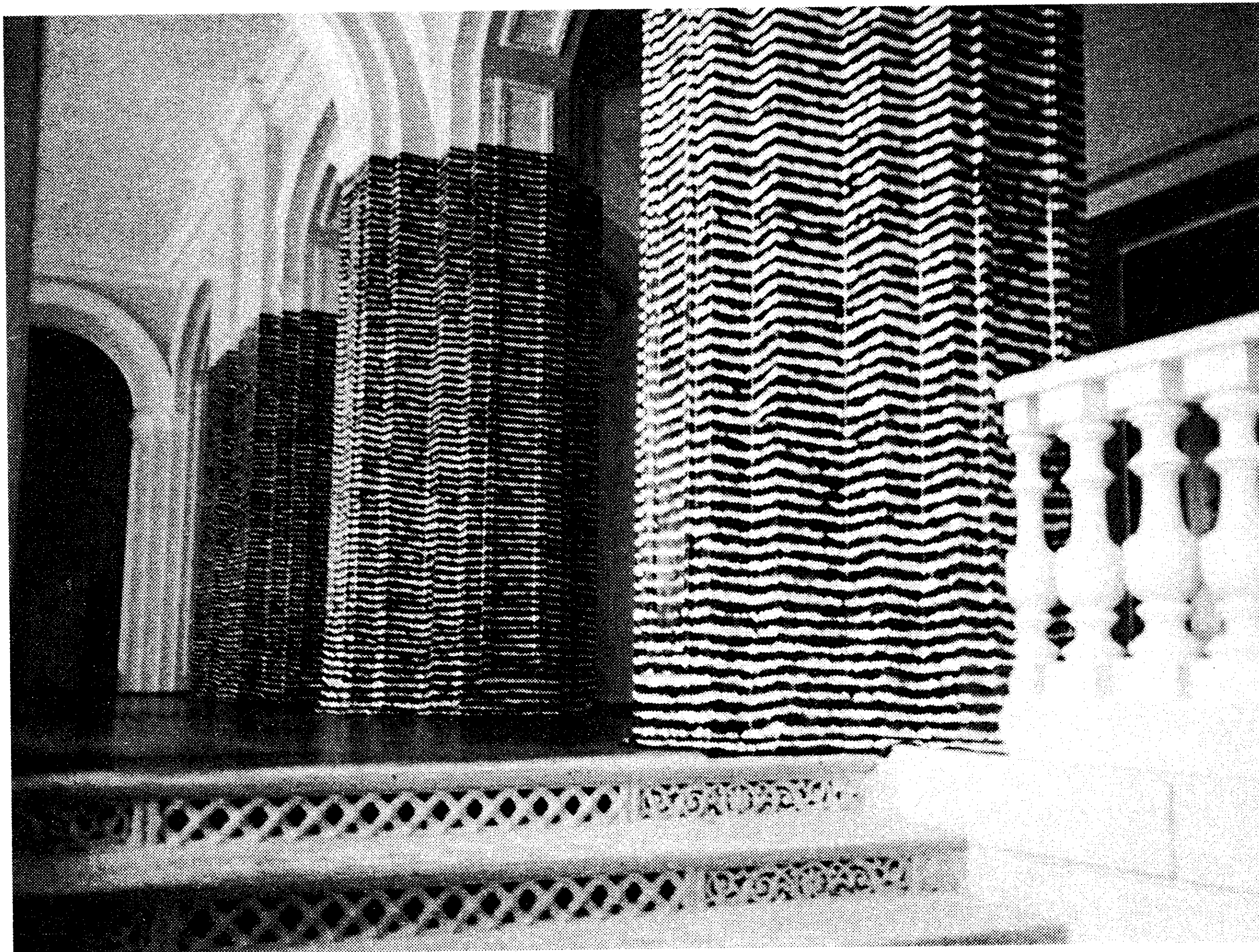
Tekst ten powstał na zamówienie Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej im. Łukasza Górnickiego w Białymstoku.

Echa pewnego wernisażu

Kiedy przed dwoma laty Leon Tarasewicz wracał do rodzinnych Walił z wystawy swoich obrazów w Republice Białoruś, zarzekał się, że więcej tam nie pojedzie. Za sprawą władz białoruskich miński wernisaż stał się skandalem na skalę międzynarodową. Jednak, gdy kilka miesięcy temu otrzymał zaproszenie od kolegów-artystów z Witebska, nie odmówił: — W świecie sztuki trzeba być obecnym bez względu na położenie geograficzne i systemy polityczne. Upewnił się, czy tym razem nie będzie miał do czynienia z urzędnikami państwowymi i w połowie września wyruszył na wschód.

Wystawę (pełna nazwa: Wystawa Sztuki Pozycji Aktualnej "in-formation-95") zorganizował witebski oddział Stowarzyszenia Szlachty Białoruskiej przy współpracy władz miasta Witebska, a sfinansowała ją Białoruska Fundacja Sorosa. Wzięło w niej udział dziesięciu młodych artystów białoruskich, m.in. Ihar Kaszkurewicz z Mińska, Aleh Ladzisau z Połocka i Andrej Wiarenicz z Witebska. Leon Tarasewicz pomalował monumentalne kolumny w budynku Muzeum Sztuki (miejscu wystawy), przez co wzbudził zdumienie i zainteresowanie wielu osób — w tym krytyków — oraz... niepokój pracowników, którzy na oryginalny pomysł malarza z Polski wyrazili zgodę dopiero po upewnieniu się, że "dzieło" da się później zamalować. Tym razem takimi przeszkodami już się nie przejmował. Pomógł mu w tym artykuł wydrukowany przed dwoma laty w jednej z największych gazet centralnych, będący opinią na temat jego mińskiej wystawy i w ogóle twórczości, autorstwa czołowego malarza—realisty, syna zasłużonego artysty BSRR, twórcy obrazów batalistycznych "wielkiej wojny ojczyźnianej". Artykuł (jego przekład publikujemy obok) trafił w ręce Leona Tarasewicza dopiero podczas wystawy w Witebsku, ale okazuje się, że wciąż jest aktualny.

(jc)



Pejzaże na kolumnach Muzeum Sztuki w Witebsku

Fot. Leon TARASEWICZ

O białoruskiej kulturze i jej "światowych" przedstawicielach

Wydarzenie rozdmuchano do tego stopnia, że urosło do rangi "nacyjanalnaj padziei". Mówię o mińskiej wystawie polskiego artysty pochodzenia białoruskiego Lonika Tarasewicza. Wyobraźcie sobie "pejzaż" o szerokości dwudziestu centymetrów i długości ponad pięciu metrów, cały pomalowany na żółto (miejscami kleksy z zielonej farby). Wyobraziliście to sobie? No to możecie już powiedzieć, że byliście na ekspozycji prac Tarasewicza. Tę wystawę traktowałbym jako próbę rozbawienia białoruskiego widza, tak bardzo potrzebującego przecież rozrywki w swoim trudnym codziennym życiu. Są jednak krytycy, którzy jak najbardziej poważnie oceniają twórczość polskiego Białorusina, nazywając go geniuszem, jakich mało w świecie. Podważać ocen myślicieli—znawców sztuki nie mam zamiaru. Chcę zwrócić uwagę na coś innego. Ów wernisaż dał mianowicie doskonały powód do rozważań o tym, co w białoruskiej kulturze jest białoruskie, a co jest po prostu kulturą. Wystawa stała się wydarzeniem nie dlatego, że pokazane na niej prace zasługują na to określenie, ale z uwagi na nadaną jej otoczkę. Wszystko po to, by na siłę zrobić "wydarzenie". Tak jak robi się skandale, czy wznieca "pospolite ruszenie". Wystawę wyreżyserowano niczym w starych dobrych czasach akademię pierwszomajową. Tak, jak wśród darów pomocy humanitarnej nierzadko można znaleźć niemodne i znoszone ubrania, tak i na niwie kultury zawsze można zaproponować coś, z czego już kiedyś korzystano. Weźmy samą uroczystość otwarcia, ową grę w "wydarzenie" — europejska awangarda wprowadziła to w życie już trzydzieści lat temu. Ale to, co studenci akademii sztuki w Bazylei czy Madrycie traktowali jako "artystyczną zabawę", nam serwuje się jako coś śmiertelnie poważnego, głęboko wartościowego.

Cóż takiego w "twórczości" Lonika jest sztuką? Dowolnie pochlapane płachty o powierzchni mieszkania średniego metrażu? Skądże. Te prace to jedynie niewielka część złożonego "przedsięwzięcia", zapoczątkowanego na długo przed otwarciem wernisażu. Sztuka w wykonaniu Tarasewicza polega nie tylko na przygotowaniu ogromnych płacht, ale i na wyborze sali wystawowej, powstających wokół tego problemach — niekończących się grymasach niezadowolenia, żądaniach ustawienia wszystkiego na nowo, pracy po nocach, a nawet przyjściu malarza na konferencję prasową w ochlapanym farbami kombinezonie — wszystko to jest również częścią "przedsięwzię-

cia". Końcowym "pociągnięciem pędzla" był rachunek wystawiony przez organizatorów wystawy za "zmagania artystyczne" opiewający na sumę kilku tysięcy dolarów. Mniejsza o pieniądze — one także są częścią "przedsięwzięcia".

Ale to jeszcze nie wszystko. Niczym w serialu telewizyjnym o płaczących bogaczach, obejrzeliśmy zaledwie pierwszy odcinek. Ciągiem dalszym gry będą długie i szczegółowe osądy tego, co się wydarzyło. Im bardziej poważna i wnikliwa dyskusja, tym u "głównego winowajcy" więcej podstaw, by z zadowoleniem jej się przysłuchiwać. Zgodzicie się, przekonująco brzmią słowa: *Tarasewicz wykorzystuje materialną formułę języka pejzażu do podkreślenia ekspresji koloru.* Albo: *Autonomizacja obrazów prowadzi Tarasewicza do abstrakcji form. Artysta o renomie europejskiej musiał osobiście zebrać z różnych kolekcji prace, przywieźć je do Mińska i jeszcze tu pracować jak parobek... Zrobili w ciągu dwóch dni, tracąc wiele pieniędzy. Leon nie zdążył nawet przebrać się przed konferencją prasową.* Z tym ostatnim można się zgodzić — "stracić" w ciągu kilku dni tyle pieniędzy (podobno 12 milionów), to rzeczywiście można nie zdążyć się przebrać.

W nocy przed otwarciem wernisażu artysta nie spał... Aby zdążyć na czas, Lonik musiał osobiście wieszać obrazy... Tak państwo białoruskie powitało białoruskiego geniusza z Poski. Artystę poniżono świadomie.

Zwróćcie uwagę na styl — znany, prawda? Wysokie ambicje, wielkie poświęcenie, oddana praca, zmagania z przeciwnościami, złodzieje-wrogowie — wypisz-wymaluj wszystkie niezbędne cechy życiorysu bohatera-stachanowca lub rewolucjonisty.

Dziw, że ci sami ludzie, którzy przysięgając na wierność ojczystym korzeniom, określają siebie jako "autochtonów", "tutejszych" — bez wahania przejmują wszystko, co ma poblask sztandarowej "europejskości". Sprawa nie w poziomie prac Leona-Lonika Tarasewicza i nie w ich związkach z kulturą białoruską. Podobnych mu "krutych" mistrzów dziś niemało. Sprawa w dobrze wyreżyserowanej popularności.

Nie wiem jak kogo, ale mnie niepokoi powaga, z jaką wszystko to — włączając twórczość Tarasewicza — urasta do jedynie prawdziwej kultury białoruskiej na "europejskim poziomie".

Naprawdę, to cały ten karnawał — akcja-wystawa, skandal wokół niej, komentarze i analizy twórczości, komentarze komentarzy i analizy analiz — przypominają zabawę, w której jedni jej uczestnicy traktują ją serio, a inni pociągają tylko za nitki. W końcu i tak wszystko powinno być na swoim miejscu, rzeczy muszą zostać nazwane po imieniu. Należy przejść od "inwentaryzacji" autochtonów, od ich "ilości" do "jakości".

Chce Lonik Tarasewicz organizować teatr w duchu Ostapa Bendera — bardzo dobrze. Z zadowoleniem obejrzymy to widowisko. Ale nie śmiejmy się dopóki nie zaśmieją się z nas.

Andrej SAWICKI

"Sowietskaja Biełorussia", 11 sierpnia 1993 r. (z ros. przetł. **Jerzy Chmielewski**)

Mnisi z Góry Atos o prawosławnej duchowości

Pod takim tytułem w sierpniu br. niezwykle aktywnie działające w Hajnówce Bractwo Młodzieży Prawosławnej wydało bardzo interesującą pozycję książkową. Tym samym rozpoczęło działalność wydawniczą z prawdziwego zdarzenia, którą miejmy nadzieję będzie kontynuowało.

Wielotysięczny nakład został praktycznie wyczerpany, co świadczy o dużym zainteresowaniu czytelnków, a wydawca przygotowuje dodruk. Śmiało można powiedzieć, iż jest to ewenement w powojennej historii naszej Cerkwi. Potwierdza również fakt, iż dotychczasowi wydawcy literatury dotyczącej prawosławia w Polsce przez wiele lat nie potrafili, bądź nie chcieli, wydawać książek traktujących o różnego rodzaju tematach drażliwych, a przez to atrakcyjnych. Taka właśnie jest wspomniana książka, autorstwa o. Gabriela, mnicha z Polski (przed laty przebywał w monasterze w Jabłecznej), od kilku lat mieszkającego na Atosie. Ta godna uwagi i propagowania pozycja wydawnicza dotyczy szerokiego zakresu zagadnień. Ojciec Gabriel pisze we wstępie: "Czytelnik znajdzie w książce słowo o Przenajświętszej Bogarodzicy, Chrystusie, kapłaństwie, monastycyzmie, Modlitwie Jezusowej, aktualnych bolączkach młodzieży, eutanazji, relacjach między prawosławiem a innymi wyznaniami... Przedsięwzięcie to podyktowane jest uczuciem chrześcijańskiej miłości do prawosławnych współbraci oraz głęboką chęcią i życzeniem osiągnięcia zbawienia przez cały chrześcijański rodzaj ludzki".

Tematy w niej zawarte zostały przedstawione w sposób czysto prawosławny. Jest to jedno z nielicznych u nas publikacji (jeśli nie jedyna dotychczas), które w sposób jasny i czytelny stawia m.in. problem ekumenizmu, często propagowanego w imię fałszywie pojmowanej chrześcijańskiej miłości bliźniego. W tym miejscu nie sposób zgodzić się z określeniem zawartym w recenzji tej książki, opublikowanej w "Przeglądzie Prawosławnym" nr 10/95, jakoby: "Cechą charakterystyczną większości tematów (poruszanych w książce — red.) jest konserwatywny sposób ich przedstawiania, z którego słyną mnisi ze Świętej Góry". Co oznacza określenie "konserwatywny" w tym przypadku? Oznacza mianowicie czysto prawosławny i zgodny z nauką Cerkwi sposób przedstawiania wszelkich, często trudnych i drażliwych tematów w imię Prawdy i Miłości w Chrystusie. W sprawach wiary nie ma bowiem demokracji, gdyż tam gdzie ona się pojawia, często rodzą się ludzkie wyobrażenia i interpretacje, idee i przekonania niezgodne z nauką Cerkwi. Przykładem tego jest Zachód, gdzie powstają coraz to nowe odłamy i sekty Kościołów chrześcijańskich. Zresztą i w prawosławiu nie brakowało różnego rodzaju teologów i filozofów, którzy głosili wiele poglądów fałszywych, niezgodnych z nauką Cerkwi. Jako przykład może posłużyć *Bogosłowie* o. Aleksandra Mienia (Prot. A. Antiminsow, "O Bogosłowii prot. A. Mienia", Moskwa 1993), czy też filozoficzno-religijne poglądy Mikołaja Bierdiajewa (Metr. Ioann, "Samodierżawije ducha", S-Petersburg 1994).

Mimo słów podziwu i uznania, na które zasłużył o. Gabriel za jego trud przy napisaniu tej książki, nie mogę zgodzić się z nim w jednej kwestii. Dotyczy ona jego stanowiska na temat języka liturgicznego, zawartego w wywiadzie przeprowadzonym przez K. Aleksiuka (s. 45-46). Autor książki stwierdza: "Rozpatrując wnioski za i przeciwko, przekonujemy się, iż na okres kilku następnych lat jest on (język cerkiewnosłowiański — S.S.) uniwersalnym językiem liturgicznym w Cerkwi prawosławnej w Polsce". A co potem? Z tych słów i po nich następujących można wyciągnąć wniosek, iż dalej językiem liturgicznym powiniem być język polski. Jeśli prawidłowo odczytałem słowa autora, to nie zgadzam się z nimi i uważam, iż jest to pogląd błędny. Język cerkiewnosłowiański nie dzieli, lecz łączy prawosławnych w Polsce, natomiast wprowadzenie języka polskiego jako liturgicznego może doprowadzić do rozbicia jedności naszej Cerkwi. Zgadzam się, iż w miarę potrzeb należy korzystać z języka polskiego i języków narodowych wiernych przy wydawaniu publikacji o tematyce prawosławnej, podczas kazań, do poznawania Pisma Świętego. Jeżeli natomiast mówimy o języku liturgicznym, to nie można dopuści do tego, aby zastąpił go język polski. Dar Świętych Braci Cyryla i Metodego jest naszą wielką spuścizną, którą powinniśmy chronić jak źrenicy oka. Jego propagowanie i nauczanie powinno stać się punktem honoru duchownych, katechetów i wszystkich wiernych naszej Cerkwi. Uważam, że ten kto będzie chociaż częściowo znał język cerkiewnosłowiański, poradzi sobie z rosyjskim, białoruskim czy ukraińskim. Kolejność może być również odwrotna — od języków narodowych do cerkiewnosłowiańskiego. Byłaby ona zapewne najlepsza (chociaż niełatwa do zrealizowania), gdyż w naszej rzeczywistości zachowanie tożsamości narodowej jest także bardzo ważne. Warto zauważyć, iż bardzo pomocna w nauczaniu języka cerkiewnosłowiańskiego jest, wydana niedawno, "Krótka gramatyka języka cerkiewnosłowiańskiego" autorstwa o. Stanisława Stracha (wydawnictwo powinno pomyśleć o dodruku, gdyż jest ona praktycznie niedostępna). Pomocny okaże się zapewne również przygotowywany do druku "Słownik cerkiewnosłowiańsko-polski" opracowany przez św. pamięci ks. Aleksandra Znosko. Należy tu również wspomnieć o bardzo ciekawym artykule Mikołaja Hajduka pt. "Bliżej poznajemy nasz język liturgiczny" ("Czasopis", nr 9/95).

Wracając jednak do recenzowanej książki, moim zdaniem, nie można w nieskończoność mieszać ludziom w głowach np. w sprawach relacji między prawosławiem a innymi wyznaniami, jak czynią to często obcy i swoi. Uważam, iż w obecnych czasach, kiedy wielu prawosławnych nie zna poglądów zgodnych z nauką Cerkwi na wiele aktualnych problemów, książka ta jest bardzo pomocna. Takie właśnie książki są obecnie potrzebne. Powinny one przedstawiać czysto prawosławne poglądy i utwierdzać w *Istiności Prawosławnoj Wiery*, a nie propagować obce prawosławiu, błędne, a często wręcz heretyckie idee. Strzeżmy się takich wydawnictw i osób propagujących je, mając w pamięci słowa Chrystusa; "Strzeżcie się, aby was kto nie zawiódł" (Mat. 24,4).

Sławomir Sułkowicz

KRZYŻÓWKA PANORAMICZNA

biblijny prorok	▼	Wyrabia sery / 365 dni	▼	Płótno lniane / rodzaj paliwa	▼	Kolor w kartach	▼	... milczą dusza śpiewa
▶ 7		▼		▼ 1			9	
dżdżownica / rewia mody ▶					13	1000 kg		Szpilecznica
▶					Chińska św. góra / wóz konny ▶	▼		▼ 10
Fotel króla / wróbel		Stała wyjazd. sesja sądu	Lataj. krążek / klątwa	▶ 12	▼	4	Nie wierzy w Boga	
▼		▼	▼				▼	
▶				Część spłaty długu ▶				
	48 u Mendelejewa / sto lat ▶	3		11		Robotnik rolny w Am. Łac.		Lata pracy
▶	▼			Święty byk Egipcjan ▶		▼	2	▼
Dowód wpłaty		Imię Hemingwaya ▶						
▶ 8		5		Znak wysok. na mapie ▶				
Kask w wojsku		Pensja króla ▶				6		

Litery z pól oznaczonych utworzą początek rozwiązania. Druga jego część powstanie z liter ponumerowanych od 1 do 13.

Aleksander SOŁOWIANOWICZ

Wśród Czytelników, którzy do 25 listopada br. przyślą prawidłowe rozwiązanie, rozlosujemy kasetę magnetofonową z nagraniami zespołu "Biеły Son".

Rozwiązanie krzyżówki z poprzedniego numeru:

Dekretem w immunitet

Nagrodę wylosował **Serafim Karpiuki** ze Stacji Waliły Gratulujemy!

Sprostowanie

W artykule "Każdy inny, wszyscy równi", wydrukowanym w "Czasopisie" nr 9(56)/1995 wskutek mojego niedopatrzenia nie wymieniłam kilku organizacji i instytucji z naszego kraju, które szczególnie przyczyniły się do zorganizowania imprez Europejskie Pociągi Młodzieży oraz Europejski Tydzień Młodzieży. Przede wszystkim należy podziękować Ministerstwu Edukacji Narodowej RP oraz Niezależenmu Zrzeszeniu Studentów i Zrzeszeniu Studentów Polskich — głównym organizatorom akcji w Polsce. Wśród uczestników Europejskich Pociągów Młodzieży i Europejskiego Tygodnia Młodzieży pominęłam także Światową Federację Studentów Chrześcijan. Za zaistniałe nieścisłości bardzo przepraszam

Joanna SOŁOWIANOWICZ

ХРОНІКА

МЯСЦОВАСЦІ



Мал. Маргарыты ДМІТРУК

КАТЛЫ

Даволі вялікая, хаця цяпер небагатая ў жыхароў вёска Катлы распалажана непадалёк Бельска, паміж далінамі Белай і Арлянкі. У далёкі ледавіковы перыяд у сутоках тых дзвюх рэк праходзілі актыўныя геалагічныя працэсы, якія пакінулі за сабой след — маляўнічыя пагоркі. Сярод іх вылучаецца самотная гара-„вышка”. Народная легенда вяжа з ёю існаванне тут у даўніну храма, які „праваліўся пад зямлю”.

Не з легенды паходзіць ужо згадка пра Катлы з 1576 года („Люстрацыя Падляшскага ваяводства”). Вёска падлягала тады войту ў Галадах і належала да ўжыцкага фальварка. Сяляне гаспадарылі на 30 валоках „gruntu średniego”, за што плацілі па 20 грошаў чыншу. Каб аблегчыць долю сялян, якія апрача чыншу плацілі млыновае і старажавое ды аддавалі нямала сваёй прадукцыі фальварку, гаспадары Бельскага староства ўстанавілі, каб з 1577 г. усе грашавыя павіннасці Катлоў плаціў нейкі Свірыд Нарымовіч, якому для гэтага была дадзена ў карыстанне адна валока зямлі.

Апрача непасрэднай блізкасці Бельска, Катлы шмат стагоддзяў спалучаў з шырокім светам Літоўскі тракт. З тракту пачыналася вясковая вуліца, а ён далей ішоў на Суботку і Сакі, абмінаючы непраходныя балоты па рацэ Арлянцы.

У канцы XIX ст. (1891 г.) лік жыхароў Катлоў дасягаў 450 асоб. Столькі ж катлоўцаў было і 40 гадоў пазней, што можна тлумачыць тым, што шмат сваіх блізкіх „котлуовцє” страцілі ў час „бежанства”. Пра тую драму сваіх землякоў у 1921 г. пісаў у віленскай газеце „Наша Думка” Супрун Кавэрда. Тое ж прозвішча абышло ўвесь свет у 1927 г., калі сын Супруна Кавэрды Барыс Кавэрда застрэліў у Варшаве савецкага пасла Пятра Лазаравіча Войкава. Кавэрды падалі свой голас і пасля II сусветнай вайны. У канцы саракавых гадоў жыхары Катлоў, не пытаючы ўлад дазволу, рашылі адбудаваць згарэўшую ў час I вайны царкву ў Грыневічах. Так і зрабілі. За тое доўга не давалі ім спакою партыйныя ўлады. Галоўным завадатарам пабудовы храма быў тадышні сотыс Катлоў Феадосій Кавэрда.

Мікола САХАРЭВІЧ